Nr. 2 Luty 1933 r. Rok IV

POLACY



ZAGRANICA

…s. Z. Glinicki.

RADA ORGANIZACYJNA POLAKÓW Z ZAGRANICY

wyłoniona na I-szym Zjeździe Polaków z Zagranicy w roku 1929

Prezes Rady
Władysław Raczkiewicz
Marszałek Senatu

Zastępca Prezesa Rady
Dr. Juljusz Szymański
Profesor Uniwersytetu Stefana Batorego

Członkowie Prezydjum Rady (wiceprezesi i ich zastępcy): *M. Fularski*, poseł *P. Gettel*. szef dr. *B. Hełczyński*, prezes dr. *J. Kaczmarek*, prezes *J. Olejniczak*, dyr. *St. J. Paprocki*, sekretarz gen. *Wł. Przybyliński*, prezes *St. Rejer*, prezes *J. Romaszkiewicz*, red. *B. Srocki*, poseł dr. *M. Szawleski St. Szczepaniak*, cenzor *Fr. Ks. Świetlik*, dyr. *St. Szwedowski*.

Dyrektor Biura Rady: *Stefan Lenartowicz*.

Biuro Rady Organizacyjnej — *Warszawa, Al. Ujazdowskie 37 m 7. Tel. 8.75-79.*

Zadania Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy *)

a) *Wykonywanie uchwał Zjazdu*

b) *opracowywanie i przygotowywanie strony organizacyjnej Zjazdów Polaków z Zagranicy*

c) *systematyczne zbieranie wszelkich danych oraz informacyj o życiu i potrzebach Polaków z Zagranicy, celem wykorzystania ich w ich praktycznych poczynaniach*

d) *ułatwianie, wzmacnianie i nawiązywanie kontaktu Polonji zagranicznej z władzami publicznemi i organizacjami społecznemi w kraju*

e) *inicjowanie i współdziałanie w nawiązywaniu bezpośredniej współpracy między poszczególnemi polskiemi środowiskami zagranicą.*

f) *przyczynianie się do popularyzacji i wzmożenia prac organizacyj społecznych, istniejących w Polsce dla współdziałania i pomocy Polakom zagranicznym oraz dążenie do koordynacji wysiłków w tej mierze*

g) *ułatwianie współpracy gospodarczej polskich środowisk zagranicznych między sobą i Macierzą.*

---

*) Wyjątek ze statutu

ROK IV Luty 1933 r. Nr. 2

POLACY ZAGRANICĄ

ORGAN RADY ORGANIZACYJNEJ POLAKÓW Z ZAGRANICY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, KULTURALNYM I GOSPODARCZYM.

Na początku listopada r. ub. pisał na łamach biuletynu prasowego Rady Organizacyjnej, p. Andrzej Mojkowski, w artykule p. t. „Groźne chmury nad Polakami w Niemczech", iż sytuacja naszych rodaków, mieszkających w Rzeszy może stać się już w najbliższym czasie bardzo trudna. „Odżywa w Niemczech — pisał p. Mojkowski — duch starych Prus, przemawiający tylko trochę innym od przedwojennego językiem, a wraz z tem nad półtoramiljonową rzeszą braci naszych w Prusach zbierają się nowe, groźne chmury. Niemcy zrzucają swą pseudopacyfistyczną maskę w sprawach narodowościowych. Może bardzo szybko zapragną wystąpić bez przyłbicy, w starej roli bezlitosnego gnębiciela swych narodowości, nawracając do przedwojennych pruskich tradycyj germanizacyjnych".

Tak pisaliśmy przed 3 miesiącami. Dzisiaj sytuacja uległa zasadniczemu pogorszeniu. Władzę objął wódz skrajnych nacjonalistów niemieckich, Adolf Hitler, do spółki z tajnym radcą Hugenbergiem, zwolennikiem dawnego, staropruskiego reżimu. Rządzi ten sam Hitler, którego drużyny biły i maltretowały wyborców polskich w czasie wyborów do Reichstagu i Sejmu Pruskiego i zamordowały robotnika polskiego Karola Piecucha. Polacy w Niemczech stanęli oko w oko z huraganowym natarciem szowinizmu germańskiego. Trudno przewidzieć jak się zachowa Hitler w roli kanclerza dobrze zorganizowanego państwa — być może, iż nie odważy się na realizację wszystkich swoich rasowo-germańskich marzeń. Żyjemy przecież w sercu Europy, w roku Pańskim 1932-im... W każdym bądź razie dobrych rzeczy trudno się od jego obozu spodziewać.

W chwili wzmożenia się fali nacjonalizmu niemieckiego, w momencie kiedy żywioły zdecydowanie nam nieprzyjazne doszły do władzy, mniejszość polska w Niemczech powinna zachować spokój i jak największą równowagę duchową. Na wszelkie ewentualne ataki najlepszą odpowiedzią jest jak najściślejsze przestrzeganie jednolitego frontu, rozbudowywanie życia gospodarczego i kulturalnego i troskliwe pielęgnowanie swoich właściwości narodowych.

Społeczność polska w Niemczech niejednokrotnie podlegała prześladowaniom — walczyli z nią Fryderyk Wielki, Flotwell, Bismark, Komisja Kolonizacyjna i Ostmarkenverein. Polacy jednak wszystko przetrwali i w dalszym ciągu są orzechem nie do rozgryzienia. Mamy pewność, że o wytrwałość i patrjotyzm naszych rodaków w Niemczech rozbije się również i nowa fala agresywności germańskiej. Konieczną jest jednak bezwzględna konsolidacja całej Polonji niemieckiej.

Niech ci wszyscy, którzy frondują przeciw centralnej organizacji Polaków w Niemczech, opamiętają się i w obliczu groźnych czasów pójdą ręka w rękę z większością. Nie czas teraz na drobne ambicyjki i osobiste porachunki. Jedność wśród Polonji niemieckiej jest konieczna dla skutecznej walki z rosnącym naporem germańskim.

Na progu złych czasów życzymy rodakom z Rzeszy Niemieckiej mocy i hartu, potrzebnych do odparcia ataków ze strony triumfującego nacjonalizmu pruskiego.

K. ZIELENIEWSKI

Komitet Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy

Dokonany z końcem 1931 roku drugi powszechny spis ludności w Polsce stwierdził ponad wszelką wątpliwość, że jesteśmy narodem rosnącym potężnie w liczbę z każdem dziesięcioleciem. Pozbawieni dobrych granic naturalnych, nauczeni całą przeszłością naszą czem jest chciwość, zachłanność i sztucznie wyhodowane poczucie rzekomej „wyższości“ złego sąsiada nad nami, widzimy teraz najlepszą rękojmię naszej niezależności politycznej i obrony naszego dobrobytu ogólnonarodowego, umocnienie Państwa i szczęście Narodu w tych mnożących się na naszych oczach, zwartych szeregach tęgiej młodzieży, rosnącej tak licznie i pomyślnie się chowającej na pociechę całego społeczeństwa w kraju. Stan ten budzi zawiść w niejednem obcem państwie i tych, którzy nigdy na oczy może żadnego Polaka nie widzieli i o Polsce niewiele wiedzą, ale ze statystyk dowiadują się, jak szybko wzrasta jej ludność; poucza ich wyraźnie, jak wiele żywiołowej siły i przyrodzonej krzepkości, dawno już utraconej przez inne narody, tkwi błogosławieństwem licznego potomstwa w rasie polskiej.

Rosnąca w kraju młodzież polska, od lat najmłodszych korzysta z dobrodziejstw, które dopiero we własnem, wolnem, niepodległem Państwie zaistniały: ze szkoły powszechnej polskiej, przeznaczonenej dla dzieci od 7 do 14 roku życia, ze wspaniale już dzisiaj rozbudowanego szkolnictwa dalszego dla wszystkich stanów i kierunków pracy zawodowej, oraz z najrozmaitszych zakładów i urządzeń oświaty pozaszkolnej, która w postaci bibljotek, świetlic, odczytów, klubów dla młodzieży i in. środków dociera do najbardziej zaniedbanych pod względem oświatowym warstw ludności wiejskiej i miejskiej.

Ale rzecz najważniejsza, której znaczenie wychowawcze występuje w całej pełni w odrodzonem Państwie Polskiem, to atmosfera ogólna, obywatelska, cały naród nasycająca po latach zaborczej poniewierki, ciągłego poniżenia wobec obcych władców-najeźdców, atmosfera dumnej z osiągniętej własnym wysiłkiem wolności i dokonanej na zgliszczach powojennych odbudowy kraju, atmosfera szczerej i przed niczem karku nie chylącej polskości, polskiej mowy, polskiego obyczaju, polskiej kultury...

Jakże znikoma jest garstka polskiej młodzieży urodzonej zagranicą i tam wychowywanej, która w jakimś niedługim, krótkim okresie swego życia może nasycić się pełną piersią tem czystem, rodzimem, od wieków tu tchnącem w każdym zakątku powietrzem, urokiem ziemi macierzystej, całym czarem i potęgą jej kultury.

I jeśli cieszy nas myśl, że zapewne i w rozproszeniu zagranicznem przyrodzone cechy narodu polskiego nie ulegają zmianie i czy to w robotniczej osadzie w sąsiedztwie kopalni francuskiej, czy to na kolonji parańskiej dalekiej, czy gdzieś na wsi w pobliżu, tuż za zagraniczną miedzą, — poznać odrazu, że tu Polacy osiedli, gdzie mnóstwo płowych przeważnie główek wygląda z za parkanów, to smuci nas równocześnie poczucie, że tych wszystkich środków utrwalenia w nich najmocniej świadomości, iż wyrosnąć i pracować, żyć w szczęściu czy borykać się ze złą dolą, wychowywać następców i umierać, jak Polacy powinni — ani my nie posiadamy, ani rodzice ich zapewnić im nie mogą.

Liczymy dziś przeszło osiem miljonów Polaków zagranicą zamieszkałych. Liczby tej nie powiększy w najbliższych latach emigracja z kraju, bo ruch ten został zupełnie niemal obecnie zatamowany.

Przeszłość uczy nas aż nadto dobitnie, jak wygasała nieraz doszczętnie polskość w drugiem czy trzeciem pokoleniu, zrodzonem na obczyźnie.

Przed groźbą asymilacji współczesnej zagranicznej młodzieży polskiej, przed widmem raptownego spadku naszej żywej siły zagranicą i likwidacji jej warsztatów pracy, przed niebezpieczeństwem zupełnego wynarodowienia naturalnych spadkobierców obecnego polskiego stanu posiadania zagranicą, w krajach przygranicznych i na emigracji, — musimy skupić wszystkie wysiłki i umiejętnie podtrzymać, uratować, stworzyć nowe, gdzie trzeba, środki i sposoby zachowania ścisłej i serdecznej więzi łączności pomiędzy dziećmi naszych braci i sióstr, zagranicą osiedlonemi, a Ojczyzną naszą wspólną, jedną, równie miłującą najbliższych i najdalszych od jej łona.

Pomiędzy pierwszym a drugim zjazdem Polaków z Zagranicy świat cały poszedł drogą kryzysu, który niezmiernie zaostrzył sprawę, o której tu piszemy, wyjątkowo pogłębił zawsze nieuniknione niebezpieczeństwo częściowego wynaradawiania się Polaków zagranicznych.

A z drugiej strony mieliśmy tyle przykładów właśnie w ostatnich trzech latach należytego rozwiązania lub skierowania na właściwe tory sprawy polskiego wychowania, w duchu narodowym i państwowym zarazem, młodzieży naszej w pojedyńczych ośrodkach zagranicznych, że dla upadku ducha i tryumfu zwątpienia w całej tej sprawie nie mogło znaleźć się miejsca!

Okazało się tylko, że nie wolno spocząć na laurach tych pojedyńczych narazie sukcesów, że należy skupić,ześrodkować cały wysiłek społeczeństwa w kraju nad utorowaniem najlepszych dróg młodzieży zagranicznej do mowy polskiej, do znajomości współczesnego życia w kraju, do dumy i pełnego zadowolenia płynącego z poczucia przynależności swej do Narodu stojącego na straży dzisiejszej Rzeczypospolitej Polskiej, Państwa suwerennego i jako takiego równego wszystkim innym mocarstwom świata, przodującego tradycją kultury wśród najpotężniejszych, cieszącego się prawdziwą i szczerą sympatją i przyjaźnią tych wszystkich, którzy umieją cenić wolność ducha i niepodległość polityczną.

Zwołana przez Prezydjum Rady Organizacyjnej dn. 11 grudnia ub. r. w Warszawie, w sali budżetowej Senatu, konferencja w sprawie wychowania młodzieży polskiej z zagranicy pozwoliła przedewszystkiem unaocznić kilkudziesięciu delegatom najpoważniejszych organizacyj w kraju, pracujących nad obroną i zachowaniem kultury polskiej wśród Polonji zagranicznej, jak różny i rozmaity jest obecny stan oświaty polskiej zagranicą w zależności od terenu. Nie sposób jest zalecić wszystkim środowiskom naszym po całym świecie rozsianym jednego planu, programu, działania owocnego w sprawach oświaty i wychowania. Polonja w każdym kraju powinna mieć pod tym względem swój plan i program własny, dostosowany do warunków i potrzeb danego kraju.

Ale przyjście z pomocą, w granicach każdego takiego konkretnego programu wychowania polskiego młodzieży zagranicznej, tym wszystkim, którzy ofiarnie pracują na tych dalekich placówkach kulturalnych polskości, jest świętym obowiązkiem Macierzy.

Aby zogniskować cały wysiłek w tym kierunku ze strony kraju ojczystego, konferencja powołała do życia **Komitet Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy,** złożony z najwybitniejszych działaczy na polu oświatowem.

Organizacyjna łączność Komitetu z naczelną reprezentacją Polonji zagranicznej pozwoli temu ciału najlepszej woli społecznej w kierunku ugruntowania oświaty polskiej na obczyźnie owocnie spełnić swe zadanie i stwierdzić uroczyście przed II-im Zjazdem Polaków z Zagranicy, że najściślejsza współpraca kulturalna rodaków zagranicznych z krajem objęła nietylko obecne pokolenie ale i następne po nim.

Złóż grosz na szkolnictwo polskie zagranicą do Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą w Warszawie, konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 21895.

BOHDAN LEPECKI

Wśród Polaków na Bukowinie

(Orыg. koresp. „Polaków Zagranicą„).

I

Przed wojną Bukowina była prowincją austrjacką. Oddalona od wielkich centrów życia monarchji habsburskiej, miała opinję kraju mocno zacofanego i uchodziła za coś w rodzaju cesarsko-królewskiej Syberji. Tylko w stolicy jej — stutysięcznych Czerniowcach — tliło się życie kulturalne, skupiające się głównie koło niemieckiego uniwersytetu.

W roku 1918, po rozpadnięciu się Austro-Węgier, Bukowina została przyłączona do Wielkiej Rumunji i do dziś dnia znajduje się pod jej panowaniem.

Obszar i ludność

Obszar Bukowiny przekracza nieco 10,000 km. kw., ludność jej nie dochodzi do miljona.

Północ Bukowiny zamieszkała jest przeważnie przez Ukraińców, południe przez Rumunów, przyczem Rumunów jest nieco więcej niż Ukraińców. W miastach przeważają zgermanizowani Żydzi i Niemcy. Czerniowce, główne miasto Bukowiny, mają charakter wybitnie niemiecki.

Ze względu na wysoki stopień swojej kultury *Niemcy*, którzy stanowią zaledwie jakieś 8—9 procent ludności kraju, odgrywaja rolę nieproporcjonalnie większą od tej do jakiej upoważnia ich siła liczebna. Nietylko, że nadali miastom piętno germańskie, ale posiadają piękne osiedla wiejskie, uchodzące za wzór prawidłowej gospodarki rolniczej.

Rumuni, dzisiejsi władcy Bukowiny, byli przed wojną tylko warstwą ubogich i zacofanych chłopów, rozlokowanych głównie na południu kraju. Jedynemi niemal inteligentami rumuńskimi byli duchowni prawosławni (niemal wszyscy Rumuni i Ukraińcy bukowińscy są wyznania prawosławnego), drobni funkcjonarjusze państwowi i nauczyciele. Po wojnie urzędy zaczęły stopniowo przechodzić w ręce Rumunów, bądź to pochodzenia miejscowego, bądź też przybyłych z Regatu, czyli t. zw. „przedwojennej Rumunji". W chwili obecnej istnieje już spory zastęp inteligentów rumuńskich i ma stałą tendencję do wzrostu.

Ukraińcy, którzy już przed wojną zaczynali się organizować, kontynuują w dalszym ciągu swoją działalność. Odsunięci od urzędów, organizują stowarzyszenia i kooperatywy i coraz bardziej stają się widoczni na terenie północnej Bukowiny. Czas pracuje dla nich.

Żydzi, używający przeważnie języka niemieckiego, stale tracą na terenie. Rozwój życia gospodarczego i kulturalnego ludności rumuńskiej i ukraińskiej gotuje zagładę pośrednikom żydowskim.

Polacy stanowią stosunkowo niewielki odsetek ludności kraju (4%). Liczba ich nie przekracza 35,000, z których część przebywa na wsi, tworząc skupienia polskie (wsie: Laurenka, Dunawiec i inne), część zaś mieszka w miastach i zajmuje się głównie rzemiosłem. W Czerniowcach jest 8000 Polaków. Pomimo to znaczenie Polaków

jest nieproporcjonalnie duże w stosunku do ich siły liczebnej. Niemal wszyscy Żydzi rozumieją po polsku — język nasz jest jednym z czterech języków powszechnie rozumianych na Bukowinie (niemiecki, rumuński, ukraiński i polski).

Przed wojną liczba Polaków była na Bukowinie znacznie większa. Niepodległe Państwo Polskie jednak zbyt atrakcyjnie podziałało na tamtejszą Polonję i część jej (wtem wielu inteligentów) przeniosła się do Ojczyzny. Cyfra 35,000 Polaków oparta jest na spisach parafjalnych.

Bliskie sąsiedztwo Bukowiny z Polską sprawiło, iż w kraju tym zawsze przebywała pewna liczba naszych rodaków. Na większą skalę przenikanie żywiołu polskiego na ten teren zaczęło się dopiero w końcu 18-go wieku, kiedy zarówno Bukowina jak i Małopolska znalazły się w granicach jednego państwa austryjacko-węgierskiego. Pierwsza większa fala kolonizacji polskiej napłynęła na Bukowinę w 1805 roku. Koloniści polscy rekrutowali się z przybyszów z wiosek polskich na Spiszu. Założyli oni osady czysto polskie, jak Pojana Mikuli, Nowy-Sołoniec, Plesz, Hliboka, Terebleszty, Laurenka, Ruda, Dawideny, Stara-Huta, Bułaje i przedmieście Kaliczanka koło Czerniowiec.

Niezależnie od tych kolonistów napłynęły grupki chłopów z Małopolski oraz pewne ilości urzędników austrjackich narodowości polskiej.

Osobną grupę wśród tej masy polskiej stanowią *Polacy pochodzenia ormiańskiego*, których obliczają na tysiąc. Tworzą oni jedną parafję, prowadzoną obecnie przez ks. prałata Łukasiewicza, prezesa Związku Stowarzyszeń Polskich w Rumunji. Pomimo swego wschodniego pochodzenia, Ormianie odznaczają się gorącym patrjotyzmem i wiele robią dla sprawy polskiej. Duża część polskich fundacyj narodowych na Bukowinie powstała dzięki ich ofiarności. Dla przykładu wspomnę, że np. jeden z Ormian bukowińskich, p. dr. Mitkiewicz, darował piękny dom na bursę dla uczniów polskich, studjujących w szkole rzemieślniczej. Przygarniając przed wiekami Ormian, Polska zrobiła na nich jak najlepszy interes.

Życie organizacyjne

Życie organizacyjne wśród Polonji bukowińskiej rozpoczęło się dopiero w roku 1867, t. j. w tym okresie czasu, kiedy dynastja habsburska zerwała ze swoją germanizacyjno-centralistyczno-absolutystyczną polityką. Już w roku 1869 zostało w Czerniowcach założone — istniejące do dziś dnia — „*Stowarzyszenie Bratniej Pomocy i Czytelnia Polska*" (obecnie liczy 655 członków); w roku 1876 powstaje pierwsze polskie towarzystwo akademickie „Ognisko", później drugie pod nazwą „Lechja". W roku 1892 powstaje „Sokół", a w 1896 „Gwiazda". Wydatnie pracowało również na terenie Bukowiny *Towarzystwo Szkoły Ludowej* (T. S. L.).

Po wojnie, wskutek wyjazdu większej części inteligencji polskiej, życie polskie na Bukowinie bardzo osłabło. Nastąpił okres marazmu, a później — zatargów między poszczególnemi grupami i koterjami. Na szczęście w roku ubiegłym nastąpiła wreszcie dawno wyczekiwana i upragniona konsolidacja Polonji i to nietylko bukowińskiej, ale wszystkich naszych rodaków, mieszkających w Rumunji. Stało się to

dn. 25 kwietnia 1932 roku w Hliboce na Bukowinie. Do miejscowości tej zjechało się 84 prezesów towarzystw polskich, reprezentujących 96 organizacyj. Z Bukowiny przybyło 77 prezesów, ze Starego Królestwa (Regatu) i Siedmiogrodu 4, z Bessarabji 3 prezesów. Na Zjeździe powołano do życia *„Związek Stowarzyszeń Polskich w Rumunji"*, który stał się naczelną organizacją Polonji rumuńskiej, utrzymującą kontakt z Radą Organizacyjną Polaków z Zagranicy. Na czele Związku stanął wybitny działacz, ks. prałat obrz. orm. Łukasiewicz. W ten sposób po wielu latach marazmu i rozbicia wybitna większość Polaków na Bukowinie uznała konieczność konsolidacji. Fakt ten świadczy, że przysłowiowa niezgoda polska zaczyna należeć do przyszłości. Zjazd w Hliboce był momentem przełomowym w dziejach Polonji rumuńskiej.

Sprawy wyznaniowe.

Większość mieszkańców Bukowiny (wszyscy Rumuni i niemal wszyscy Ukraińcy) wyznają religję prawosławną. Kościół prawosławny jeszcze przed wojną otaczany był wielką opieką. Austrjacy zbudowali metropolicie prawosławnemu w Czerniowcach wspaniały pałac, imponujący rozmiarami i przepychem wnętrza. Po wojnie, z chwilą przyłączenia Bukowiny do prawosławnej Rumunji, znaczenie kościoła prawosławnego nietylko nie zmalało, ale jeszcze znakomicie się wzmogło. Językiem urzędowym kościoła prawosławnego na Bukowinie jest język rumuński, aczkolwiek na parafjach ukraińskich kazania wygłaszane są po ukraińsku.

Silną mniejszość wyznaniową stanowią na Bukowinie Żydzi, mający zdecydowaną przewagę w stolicy kraju — Czerniowcach i szeregu drobnych miasteczek. Przed wojną w sześciotysięcznej mieścinie— Sadagórze — mieszkał w pięknym pałacu żydowski cadyk-cudotwórca, będący duchowym patronem żydowstwa bukowińskiego. W czasie wojny cadyk wyemigrował, Sadagóra uległa zburzeniu i siły ortodoksyjnych Żydów znacznie osłabły. Dzisiaj Sadagóra liczy zaledwie 2000 mieszkańców i jest tylko cieniem dawnej bukowińskiej Jerozolimy. Pałac cadyka rozsypuje się w gruzy, a wśród Żydów coraz bardziej rozpowszechniają się prądy radykalne i bezwyznaniowe.

Katolików mieszka na Bukowinie koło 100,000. Z tej liczby Niemców jest 50—53 procent, Polaków 35%, Węgrów koło 12%. Katolicy bukowińscy należą do wikarjatu generalnego w Czerniowcach, podległego biskupowi-Rumunowi w Jassach. Wikarjuszem generalnym Bukowiny jest Polak, ks. infułat Grabowski. Językami urzędowemi w stosunku do władz państwowych i djecezjalnych jest rumuński, w urzędowaniu wewnętrznem — polski i niemiecki. Na 42 księży katolickich jest 16 Polaków, 21 Niemców, 3 Węgrów, 1 Rumun, 1 Słowak. Największy zakon katolicki Sióstr Marjanek w Czerniowcach składa się przeważnie z Polek.

Oprócz katolików obrządku rzymskiego, mieszka na Bukowinie— jak to już nadmieniliśmy — tysiąc katolików obrządku ormiańskiego. Posiadają oni ładny kościół w Czerniowcach. Jedynym proboszczem obrz. ormiańskiego — Polakiem jest ks. prałat Łukasiewicz. Polska parafja ormiańska na Bukowinie zależy od ormiańskiego wikarjusza generalnego w Bukareszcie.

Z innych wyznań wymienić należy jeszcze luteran, kalwinów i unitów. Ci ostatni w liczbie 20,000 są prawie wyłącznie Ukraińcami i urzędują w stosunkach wewnętrznych po ukraińsku. Luteranie i Kalwini są prawie wszyscy pochodzenia niemieckiego. Liczba ich nie przekracza kilkunastu tysięcy.

Czerniowce, w styczniu

Krzewienie się idei Światowego Związku Polaków

Entuzjazm Polonji Zagranicznej do idei Światowego Związku Polaków rośnie bezustannie. Do Biura Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy coraz liczniej napływają listy z terenów emigracyjnych i mniejszościowych, wyrażające radość rodaków z obczyzny, że rozproszeni po świecie Polacy, po latach chaosu i rozbicia, stworzą wreszcie wielki, zwarty i mocno scementowany *Światowy Związek Polaków.* Artykuł p. Wiceprezesa Federacji Dom Polski w Argentynie, St. Kowalewskiego, p. t. „Światowy Związek Polaków", pomieszczony w biuletynie Rady, został przedrukowany przez szereg pism. Niektóre z nich zamieściły artykuły polemizujące z wywodami Polaka argentyńskiego. Ciekawy turniej polemiczny stoczony również został na łamach warszawskiego „Tygodnika Ilustrowanego", gdzie p. R. w art. p. t. „Światowy Związek Polaków" podkreślał, że nazwa wybrana dla centralnej organizacji Polaków z całego globu jest niefortunna. Innego zdania był red. Bohdan Lepecki, który zbijał jego wywody na łamach tegoż pisma w art. p. t. „O jedność Polonji Zagranicznej".

Z większych organizacyj polskich, które z zapałem odniosły się do idei stworzenia wiatowego Związku Polaków wymienić należy Centralny Związek Polaków w Brazylji. Również życzliwe głosy nadchodzą z Argentyny, Kanady i Niemiec. Trudno byłoby wyliczać wszystkie opinje w tej sprawie. Faktem jest, że idea Światowego Związku poruszyła do głębi całą Polonję Zagraniczną. Coraz mocniej uprzytomniają sobie rodacy z zagranicy tą oczywistą prawdę, że tylko jak najściślejsza konsolidacja może uratować ich przed czyhającemi zewsząd niebezpieczeństwami.

Mamy nadzieję, a nawet pewność, że zapał do wielkiej idei nie osłabnie już i zgodnym wysiłkiem ośmiomiljonowej Polonji Zagranicznej powstanie za półtora roku upragniony i przez wszystkich tęsknie wyczekiwany Światowy Związek Polaków.

Tymczasem zaś wzywamy zarówno organizacje polskie na obczyźnie, jak i poszczególnych działaczy naszych na terenach emigracyjnych i mniejszościowych do dalszego nadsyłania pod adresem naszej redakcji swoich opinij na temat, jak powinien wyglądać przyszły Światowy Związek Polaków. Tylko w ten sposób będziemy mieli pełny obraz poglądów Polonji Zagranicznej na tą ważną sprawę.

JAN WOJNAR

Polsko-brazylijskie stosunki handlowe a Polonja brazylijska

Zagadnienie współpracy gospodarczej Polonji brazylijskiej z Macierzą było już tylokrotnie omawiane w prasie, dyskutowane na zebraniach i zjazdach różnych organizacyj i roztrząsane w raportach placówek R. P. w Brazylji oraz w różnego rodzaju memorjałach, składanych zainteresowanym czynnikom w Polsce, że właściwie niewiele pozostało już w tej materji do powiedzenia i do wyjaśnienia — a natomiast prawie wszystko do zrobienia. Wiadomą jest bowiem rzeczą, że po pierwszym okresie prób nawiązania bliższych stosunków między Polską a kolonją polską w Paranie, Sao Paulo, Rio Grande do Sul, a nawet w Rio de Janeiro w dziedzinie wymiany handlowej, współpracy finansowej, akcji kolonizacyjnej i t. p., że po tym okresie, którybym nazwał romantycznym, a który w pierwszych latach odbudowywania naszej państwowości zaznaczył się szeregiem praktycznych inicjatyw, jak powstawanie domów handlowych do tranzakcyj importowo-eksportowych między Polską i Brazylją, jak lokata oszczędności Polonji brazylijskiej w bankach polskich, jak subskrybowanie przez nią pożyczek polskich, jak tworzenie polskich przedsięwzięć kolonizacyjnych w Paranie i Santa Catharinie i t. p. — nie nastąpił okres pracy pozytywnej, lecz przeciwnie okres zastoju i upadku.

Przyczyny tego zjawiska są powszechnie znane. Powojenny chaos gospodarczy oraz trudności natury politycznej, finansowej, walutowej i t. d., z jakiemi musiał się borykać nasz młody organizm państwowy, hamowały, a w większości wypadków uniemożliwiały kontynuowanie tak dobrze rozpoczętej współpracy. Ponadto wśród emigracji, która nie znała i nie dotykała się bezpośrednio fatalnych warunków powojennej egzystencji europejskiej, zaczął się rozwijać z biegiem wypadków pesymizm i pewnego rodzaju rozczarowanie co do nadziei pokładanych w odrestaurowanem państwie.

Nie znaczy to jednak, by po jednej i drugiej stronie nie odczuwano i nie rozumiano potrzeby dalszej współpracy, by o niej nie myślano i nie dyskutowano. Powszechna Wystawa Krajowa w r. 1929 i decyzja rządu polskiego, by zwrócić Polonji zagranicznej w pełnowartościowej walucie oszczędności ulokowane w krytycznym dla Polski okresie w P. K. O. i w pożyczkach państwowych — to były momenty zwrotne, które odbudowały zaufanie między emigracją i macierzą i otworzyły nowe perspektywy współpracy.

Zaczęły się wyłaniać nowe projekty utworzenia polskiej instytucji bankowej w Paranie, nowe plany i inicjatywy kolonizacyjne w Paranie i innych stanach Brazylji, zaczęły powstawać nowe biura handlowe dla rozwinięcia interesów polsko-brazylijskich; przy Centralnem Związku Polaków w Brazylji powstał Wydział Przemysłowo-Handlowy, który miał służyć jako organ pomocniczy w konsolidacji trzeciego stanu na emigracji i w rozbudowie stosunków handlowych między Polską i Brazylją i t. d. i t. d. Wszystkie te projekty i poczy-

nania dały jednakowoż bardzo znikome wyniki, zupełnie niewspółmierne do włożonej pracy i poświęconych środków. By dotrzeć do przyczyn tych dalszych niepowodzeń, byłoby trzeba analizować każdy wypadek indywidualnie — a na to nie pozwalają ramy niniejszego artykułu. Ogólnikowo tylko należy zaznaczyć, że działały tu, oprócz czynników subjektywnych, jak niezrozumienie, nieumiejętność, niedoświadczenie, a czasem i niedołęstwo, również czynniki objektywne, jak sytuacja geograficzna, finansowa i ogólno-gospodarcza Polski, oraz przemiany dokonywujące się nieustannie w powojennem współżyciu międzynarodowem. Dalecy jednak jesteśmy od wyciągania wniosku, że wobec tych komplikacyj i trudności, które krępują każdą, nawet najprostszą i najzdrowszą inicjatywę, należy zrezygnować z dalszych wysiłków. Przeciwnie wydaje nam się, że nie powinniśmy załamywać rąk ani zaniedbywać okoliczności i warunków objektywnych, które sprzyjają rozwijaniu nowych poczynań, gdyż dla nikogo nie ulega wątpliwości, że Brazylja jest krajem przyszłości i że na tym terenie mamy jeszcze duże możliwości ekspansji ludnościowej i gospodarczej, dotychczas prawie że niewykorzystanych. Nie należy się oczywiście łudzić, że dościgniemy w tym kierunku Niemców, Włochów lub inne narody, współpracujące od kilkudziesięciu, a nawet od setek lat z Brazylją. Minęły już, zdaje się bezpowrotnie, te czasy, kiedy można było na tym terenie pracą i wysiłkiem, przy pewnej dozie szczęścia i pomyślnych okoliczności, dojść do takich fortun i do tak potężnych organizacyj handlowo-przemysłowych, służących dzisiaj za narzędzie współpracy między krajem emigracyjnym a macierzą, jak emigrant włoski Matarazzo w Sao Paulo albo komiwojażer niemiecki Theodor Wille. Zmieniły się warunki na gruncie brazylijskim i dokonały się głębokie przeobrażenia o charakterze międzynarodowym w dziedzinie migracji, wymiany dóbr, krążenia kapitałów, polityki gospodarczej państw zamorskich i t. d. Ale wystarczy śledzić planową i obliczoną na daleką metę akcję ekspansyjną Japończyków, rozwijaną w ostatniem dziesięcioleciu na terenie handlowym, finansowym i kolonizacyjnym w Brazylji, by się przekonać, że i w tych zmienionych warunkach powojennych można pracować i osiągać pożądane rezultaty.

W niniejszych uwagach mamy zamiar poruszyć jedno z zagadnień współpracy handlowej, gdyż wydaje nam się, że obecna konjunktura w dziedzinie handlu międzynarodowego sprzyja nawiązywaniu stosunków z nowemi terenami. Mamy tu na myśli system handlu kompensacyjnego, który mimo licznych trudności natury technicznej i organizacyjnej stwarza korzystne warunki dla współpracy handlowej między temi rynkami, które jeszcze nie nawiązały między sobą bezpośrednich stosunków a są do tego predestynowane.

Jeśli pominąć pierwsze lata prób i doświadczeń w kierunku zorganizowania przywozu towarów polskich do Parany i wywozu niektórych produktów południowo-brazylijskich do Polski, to można powiedzieć, że prawie cały polsko-brazylijski obrót handlowy dokonywał się dotychczas wyłącznie na rynkach Rio de Janeiro i Sao Paulo, a pozostałe rynki brazylijskie, w szczególności rynki południowo-brazylijskie, zupełnie w nich nie uczestniczyły. Przywóz roczny produktów brazylijskich do Polski wahał się w ostatniem dziesięcioleciu między

10—30 miljonami zł., wynosząc przeciętnie około 18 milj. zł. rocznie, na co składały się w 80—90% kawa, kakao, tytuń i skóry surowe — artykuły dostarczane Polsce przez wielkich importerów zachodnioeuropejskich i zakupywane przez nich w ogromnej większości w najważniejszych centrach handlowych Brazylji, t. j. Rio de Janeiro i Sao Paulo, a częściowo w Bahii (kakao, tytuń). Dopiero w ostatnich latach zaczęliśmy sprowadzać z Brazylji pewne ilości wełny, która pochodzi z Rio Grande do Sul, stanu położonego najbardziej na południu tej republiki.

Wśród artykułów wywożonych z Polski do Brazylji dominowały dotychczas, oprócz kilku artykułów przygodnych, węgiel, cement, rury, wyroby cynkowe, maszyny włókiennicze i przędza wełniana. Były one również sprzedawane prawie wyłącznie w dwóch wyżej wymienionych centrach handlowych, a pozostałe rynki zbytu Brazylji nie były wcale obsługiwane przez produkty polskie. Dopiero w ostatnim czasie podjęto nowe wysiłki w kierunku lokowania niektórych towarów w miastach południowo-brazylijskich i przeprowadzono już nawet kilka tranzakcyj (chmiel, papier i t. p.). Wprowadzone w ubiegłym roku ograniczenia walutowe w Brazylji utrudniają w dużym stopniu kontynuowanie tej akcji, prowadzonej częściowo przez Polaków osiadłych w Brazylji, częściowo bezpośrednio przez eksporterów polskich. W ogólności wywóz polski do tej największej i jednej z najpojemniejszych republik południowo-amerykańskich jest minimalny i wynosił w ostatniem 10-leciu (1922—1931) przeciętnie 2,2 milj. zł. czyli zaledwie 0,1—0,2% globalnej wartości naszego wywozu.

Bilans handlowy z Brazylją układa się więc niekorzystnie dla Polski i przynosi nam corocznie *poważny deficyt*, który wyniósł w ostatniem 10-leciu, jeśli uwzględnić zamaskowany i niewykazywany w statystyce przywóz towarów brazylijskich do Polski, prawdopodobnie *około 200 miljonów zł.* Tego rodzaju układ stosunków handlowych jest dla Polski wysoce niekorzystny i niepożądany, szczególnie w obecnym momencie, kiedy dodatni bilans handlowy jest jednym z podstawowych czynników stałości naszej waluty i równowagi naszego bilansu płatniczego. By przeciwdziałać tej sutuacji, istniejącej nietylko w stosunkach z Brazylją, ale ze wszystkiemi krajami zamorskiemi, rząd polski przedsięwziął już szereg zarządzeń, które mają się przyczynić do zwiększenia naszego wywozu i poprawienia naszego bilansu handlowego (układy kompensacyjne, preferencyjne stawki celne morskie, ograniczenia przywozowe i t. p.). Popiera on też obecnie każdą zdrową inicjatywę handlową, która zmierza do tego celu. W tych warunkach otwiera się dla zainteresowanych sfer Polonji brazylijskiej ponownie wdzięczne pole do pracy i do wykazania swych zdolności handlowo-twórczych, których nie mogła dotychczas zainwestować w dziedzinie handlu polsko-brazylijskiego ze względu na specyficzne warunki, w jakich się rozwijał. Zgóry należy jednak zdać sobie sprawę, by uniknąć syzyfowych wysiłków i wzajemnych zawodów i żalów, że współpraca tych sfer będzie się musiała narazie ograniczyć do tych terenów, które zamieszkuje masowo Polonja brazylijska a które nie były dotychczas wykorzystane przez polską ekspansję handlową. Podkreślamy ten moment geograficzny, gdyż odgrywa on ważną rolę w han-

dlu zagranicznym Brazylji i należy zawsze o nim pamiętać, kiedy się rozważa polsko-brazylijskie stosunki handlowe. Jeśli bowiem pominąć miasto Sao Paulo, jako centrum kawowe i handlowe najbogatszej części Brazylji — to cały handel zagraniczny tego kraju jest skoncentrowany w portach nadmorskich na przestrzeni blisko 8.000 km i zróżniczkowany pod względem towarów na pewne strefy geograficzne. Jeśli ktoś chce naprz. nabyć wełnę lub ryż brazylijski, winien się zwrócić o te produkty jedynie do eksporterów riograndeńskich, jeśli zaś ktoś potrzebuje kakao lub tytoniu, to winien się skierować do Bahii, a o kauczuk do Belem i t. d., gdyż na innych rynkach brazylijskich tych produktów nie znajdzie. Podobnie ma się rzecz z przywozem, jakkolwiek w tej dziedzinie nie ujawnia się tak silne i tak wyraźne zróżniczkowanie, jak w wywozie brazylijskim. Oczywiście, że Rio de Janeiro i Santos są nawiększemi centrami, które dominują w całym handlu zagranicznym Brazylji i dają blisko 70% wywozu i zabierają około 80% przywozu. Na tych rynkach koncentrowały się też z natury rzeczy zakup produktów brazylijskich dla Polski i zbyt produktów polskich.

Z pozostałych portów odgrywają największą rolę te, które obsługują stany Parana, Santa Catharina i Rio Grande do Sul, t. zn. tą część południowej Brazylji, gdzie osiedliła się i koncentruje 200-tysiączna emigracja polska. W r. 1930 i 1931 wywieziono przez te porty około 14% ogólnej wartości wywozu, a przywieziono przeszło 9% ogólnej wartości przywozu brazylijskiego. Włączenie tych rynków w orbitę interesów polsko-brazylijskich zależy w części od zdolności ekspansyjnej i konsumpcyjnej rynku polskiego, a w części zaś od inicjatywy i zdolności kupiecko-organizacyjnej Polonji tamtejszej, która znając doskonale zwyczaje, potrzeby i możliwości handlowe tych terenów, w które już wrosła jak w drugą ojczyznę, oraz dysponując nawet własnemi kapitałami, może oddać Polsce cenne usługi.

Wchodzą tu w rachubę głównie stany Parana i Rio Grande do Sul, dokąd przywieziono bezpośrednio z zagranicy towarów

w r. 1929	—	funt.	ang.	7.314.376
„ „ 1930	—	„	„	4.322.593
„ „ 1931	—	„	„	2.504.484

(Spadek obrotów tłumaczy się ogólnym spadkiem przywozu brazylijskiego).

Nie ulega wątpliwości, że istnieją różne trudności i przeszkody natury finansowej, trasportowej, techniczno-handlowej i t. d., które czynią towar polski mało konkurencyjnym i odstraszają sfery zainteresowane od wprowadzenia go na omawiane rynki, ale z drugiej strony wiadomo na podstawie dokładnych badań i kalkulacji handlowej, że szereg artykułów polskich przemysłu hutniczego i metalurgicznego, włókienniczego, chemicznego, a nawet produkty rolne i przemysłu rolnego, nie mówiąc o artykułach masowych jak węgiel i cement, mogłyby tu znaleźć zbyt. Trzeba tylko trochę śmiałości i wytrwałości ekspansyjnej ze strony polskiej, trochę inicjatywy i współpracy ze strony Polonji brazylijskiej i zrozumienia ze strony kompetentnych

czynników rządowych w Polsce, że na tych rynkach można umieścić corocznie pewną ilość produkcji polskiej i że należy w razie potrzeby udzielić zainteresowanym kupcom lub eksporterom właściwej pomocy.

Z drugiej strony omawiane stany południowe Brazylji eksportują szereg artykułów jak herva-matte, ryż, kawa, tytuń, skóry surowe, tłuszcze techniczne, wełnę, nasiona oleiste i t. p., któreby mogły być bez większych trudności lokowane na rynku polskim i służyć jako objekt do tranzakcyj kompensacyjnych. Część tych artykułów jest produkowana przez osadnictwo polskie w Paranie i Rio Grande do Sul, wobec czego otwierając dla nich nowy rynek zbytu, zwiększa się jednocześnie zdolność nabywczą tego osadnictwa i toruje drogę dla ekspansji produktów polskich.

Jak wynika z powyższego, istnieją nowe możliwości rozszerzenia interesów polsko-brazylijskich, do których wykorzystania jest powołana w pierwszej linji Polonja brazylijska. Zwróciła ona już na nie uwagę i przystąpiła do organizowania niezbędnego dla tego celu aparatu handlowego w Kurytybie i Porto Alegro, który nawiązuje obecnie kontakt z odpowiedniemi instytucjami w Polsce. Oby tylko organizatorzy nie zrazili się początkowemi trudnościami i nie zaniedbali wykorzystania obecnej konjunktury i wszystkich środków, które mogą dopomóc do zrealizowania ich zamierzeń i oby kompetentne czynniki w Polsce nie omieszkały w razie potrzeby poprzeć właściwemi środkami tych pożytecznych i zdrowych poczynań.

ZYGMUNT BRUDZIŃSKI
Inżynier-rolnik

Polacy w Angoli

Poniżej zamieszczamy artykuł inż. rolnika Z. Brudzińskiego, który półtora roku spędził na farmie w Angoli. *Red.*

Wrażenie ogólne

Angola—afrykańska kolonja portugalska, zarówno pod względem przemysłowym jak i rolniczym, jest w początkowej dopiero fazie rozwoju i dlatego też sądzę, że ma ona przed sobą olbrzymią przyszłość i kryje wielkie możliwości dla ludzi energicznych i zdrowych.

Dotychczasowe uprzemysłowienie Angoli jest minimalne—oprócz kilku działów produkcji jak: cukier z trzciny cukrowej, wyroby tytoniowe, konserwy rybne, ryby suszone i konserwy owocowe, wszystko inne eksportowane jest w stanie surowym. W wielu wypadkach nawet nie czyści się na miejscu produktów rolnych (jak kawa, ryż, kukurydza), tylko wysyła w takim stanie, w jakim firmy eksportowe otrzymują je od producentów, a o żadnych elewatorach czy racjonalnie urządzanych śpichlerzach mowy niema.

Bogactwa naturalne Angoli są ogromne—dość wspomnieć o wielkich pokładach miedzi, rudy żelaznej, miki, marmuru, wosku ziemnego; cała

wschodnia część kolonji posiada rozległe pola djamentowe, na północy są pokłady węgla i nafty, góry kryją w swym wnętrzu srebro i rtęć a nawet znajduje się miejscami i złoto, tylko w ilościach nie opłacających jakoby eksploatacji. Oprócz djamentów, na wydobywanie których ma monopol Angielsko-Belgijskie tow. akc., wszystkie inne produkty oczekują dotąd na zainteresowanie się niemi. Niestety, Portugalja niema pieniędzy na wkłady, a obce kapitały, sparzone kilkakrotnie dekretami rządu portugalskiego, boją się angażować w uprzemysłowienie Angoli bez odpowiedniej i pewnej gwarancji.

Rolnictwo, tak jak i przemysł, jest jeszcze bardzo słabo rozwinięte; są coprawda ośrodki o dużych przestrzeniach ziemi nadającej się pod uprawę, ale co znaczą nawet te tysiące hektarów plantacji przy obszarze kolonji 1.300.000 klm.^{2}? — przytem farmy niejednokrotnie mają kilka lub nawet kilkanaście tysięcy hektarów ziemi na własność, a w tem uprawionego gruntu zaledwie kilkadziesiąt ha. Takie ośrodki rolne grupują się przeważnie wzdłuż wybrzeża i spławnych rzek, albo wzdłuż linji kolejowych, których jest w Angoli cztery: *Lobito — granica Konga Belgijskiego* (długości 1.347 klm.), *Luanda-Malange* (647 klm. z bocznicami), *Mossâmedes-Sà da Bandeira* (248 klm.) i wreszcie czwarta *Porto Amboim-Gabela* (110 klm.). Linja kolejowa najważniejsza Lobito-Congo jest przytem nie do użytku dla rolników, gdyż taryfa z głębi kraju do portu jest znacznie droższa niż taryfa „wchodząca" ze względu na olbrzymie transporty rudy miedzianej przewożonej z Konga do portu Lobito (pociągi wracają puste). Farmy rolne produkują oprócz owoców i warzyw, kawę, bawełnę, pszenicę, jęczmień (te dwa zboża na żądanie Portugalji), kukurydzę, gumę-kopal, ryż, olej palmowy, włókna palmowe, tytoń i trzcinę cukrową. Oprócz tego wspomnieć należy o olbrzymich farmach hodowlanych, na szerokich stepach południa i głębokiego wnętrza Loandy, jest to hodowla dzika, produkuje jednak tysiące sztuk bydła, przeważnie idącego na eksport do Konga Belg. i Dakaru.

Trudności pod względem rąk roboczych niema—zależy to jednak w dużej mierze od okolic i ras zamieszkujących w pobliżu plantacji. Naogół murzyni angolscy są spokojni, ale zasadniczo, jak wszystkie niemal ludy pierwotne, nie lubią pracować, stąd też pochodzi wprowadzony przez władze portugalskie system pogłównego podatku gotówkowego, który każdy murzyn musi corocznie zapłacić, co pośrednio zmusza czarnych do pracy przynajmniej sześciomiesięcznej na farmach (podatek ten wynosi 80 angolarów—1 angolar = 28 groszom — co przy maksymalnym zarobku miesięcznym murzyna 30 angolarów jest bardzo dużo).

Do niedawna biali, utrzymujący farmy, mniej zwracali uwagi na produkcję rolną, mając na uwadze przedewszystkiem sklepik przy plantacji, z którego za sól, suszone mięso i przedewszystkiem za wódkę z trzciny cukrowej, ciągnęli ogromne zyski i odbierali następnego już dnia całą sumę wypłacaną robotnikom za pracę miesięczną — w ten sposób nie było potrzeba środków obrotowych i nawet najgorzej prowadzone gospodarstwa musiały dawać dochody. Obecnie jednak wódki pod najsurowszemi karami ani sprzedawać ani nawet wytwarzać nie wolno, a i koncesje na prowadzenie „fazendy" przy plantacji

Portugalczycy dają niechętnie, zwłaszcza obcokrajowcom. Poziom gospodarstw rolnych przez to samo musiał się podnieść, choć wiele farm zajmujących się plantowaniem trzciny cukrowej i pędzeniem wódki musiało się zlikwidować — widać też często w różnych okolicach ogromne przestrzenie ziemi leżącej obecnie odłogiem, porzucone pługi parowe i ziejące pustką gorzelnie.

Polonja angolska

Polaków w Angoli przebywa bardzo niewielu — liczba ich, wraz z rodzinami, nie przenosi *szesnastu osób*; wszyscy oni zajmują się rolnictwem. Największe zgrupowanie Polaków znajduje się w Quipeio, na północ od Huamby, gdzie jest w rękach polskich około 3.500 hektarów, rozdzielonych na 6 farm. Ilość uprawnej ziemi na każdej z tych farm waha się od 30 do 70 ha, co jest bardzo pięknym rezultatem, zważywszy na krótki okres czasu (najdawniej osiadły w Angoli Polak zamieszkuje tam dopiero czwarty rok) na trudności finansowe w jakich się znajdują i na ciężkie warunki gospodarowania (choroby bydła—sprowadzanie wody krytemi rowami o 20 klm. i t. p.). Poza temi terenami w rękach polskich jest jeszcze duże gospodarstwo ogrodowe w okolicy Mossâmedes i trzysto-hektarowa farma w rejonie górnego Seles. Kilku naszych rodaków zajmowało się uprzednio również i handlem — istniała np. w Lobito mała wytwórnia cementu i przedstawicielstwo maszyn i narzędzi rolniczych polskiej produkcji— niestety, przez niefachowość i nieumiejętne prowadzenie placówki te zbankrutowały, a właściciele ich zostali zmuszeni do wyjazdu, zostawiając niechęć do poczynań handlowych Polaków i przykre rozczarowanie dużemi stratami u przemysłowców w Polsce, kredytujących im narzędzia i towary.

W ostatnim roku Polonja nasza poniosła ciężką stratę — umarł dr. Królikowski, lekarz, który przebywał w Angoli w celu badania wartości i możności hodowlanej afrykańskich roślin lekarskich, rosnących dziko.

Organizacji polskiej nie mamy żadnej. W Lobito w roku 1930 odbył się coprawda pierwszy zjazd zamieszkałych w Angoli Polaków, ale jakichkolwiek pozytywnych rezultatów dotychczas nie dał. Jednak coraz mocniejszym łącznikiem między nami staje się nieprzychylne, a często wręcz napastliwe odnoszenie się Niemców, którzy nawet na łamach pism portugalskich, wychodzących w kolonji, kilkakrotnie występowali przeciwko Polsce i Polakom. Niektórzy z Polaków dawali odpowiedzi i wyjaśnienia do pism, ale nie zawsze rodacy nasi rozporządzali dostatecznemi środkami finansowemi lub możnością wyjazdu w danej chwili do miasta do redakcji, podczas gdy Niemcy, których jest w Angoli około czterech tysięcy, a przytem farmy ich są mocno subsydjowane przez rząd Rzeszy, mogą sobie pozwalać na częste przebywanie w miastach i większe wydatki, no i... ewentualne szkodzenie nam.

Warunki życia Polaków w Angoli nie należą do najlepszych — zwłaszcza teraz, przy ciężkiej sytuacji gospodarczej, która i Afryce dała się mocno we znaki. Przytem utrudniają swobodne życie ekonomiczne szeregi dekretów, z których najdotkliwszym jest dekret o niewymienial-

ności angolarów na jakiekolwiek inne waluty obce, co nietylko uniemożliwia wyjazd zagranicę, ale i przecina możność handlu i sprowadzania potrzebnych maszyn i narzędzi — zwłaszcza przy obowiązujących przepisach eksportowych, gdy trzeba 75% obcych walut otrzymanych za towar zdeponować w Banku Angoli.

Pod względem zdrowotnym Angola nie należy do najgorszych terenów Afryki, jednak liczyć się trzeba z tem, że uniknąć malarji jest niemożliwe, a po ostrym przebiegu choroby należy koniecznie jakiś czas spędzić w Europie. Inne choroby nie są nazbyt groźne, o ile zachowuje się przepisy hygjeny i można się ich łatwiej ustrzec niż w innych krajach Afryki. Ale w każdym razie sądze, że Angola nie stanie się nigdy terenem emigracyjnym dla szerokich mas wychodźczych gdyż warunki życia w tej kolonji są naprawdę ciężkie, a zarobki nie wynoszą sum zawrotnych i co najwyżej dają możność skromnej egzystencji, a tylko w niektórych wypadkach może się komuś poszczęścić.

LEON BOGACKI

Uprawnienia ubezpieczeniowe t. zw. „Westfalczyków" we Francji

Do spraw wyjątkowo interesujących wychodźtwo polskie we Francji należy sprawa ubezpieczeniowych uprawnień tych górników polskich, którzy, mając za sobą większy lub mniejszy okres pracy w górnictwie niemieckiem, w pierwszych latach po wojnie światowej porzucili zagłębia Westfalji i Nadrenji, przenosząc się do pracy w górnictwie we Francji.

Korzyści, jakie emigracja polskiego żywiołu górniczego przyniosła dla przemysłu francuskiego, niejednokrotnie były z uznaniem podkreślane przez oficjalne czynniki francuskie, toteż przyszłość szerokich warstw wychodźtwa polskiego we Francji nie mogła być obojętna nie tylko dla czynników rządowych polskich, lecz musiała również oddziałać na zainteresowanie się nią Rządu Francuskiego. Omawiana w niniejszym artykule sprawa, będąca w chwili obecnej w studjum szczęśliwego jej finalizowania, zasługuje na wyczerpujące przedstawienie również ze względu na przykład, jakim może służyć dla udowodnienia, do jakich rezultatów może doprowadzić pozytywna współpraca wychodźtwa z krajem.

W pierwszych latach po wojnie światowej, kiedy Północna Francja z głównemi swojemi zagłębiami węglowemi, znalazła się w doszczętnej ruinie, zamieszkałe w sąsiedztwie, po drugiej stronie Renu, masy wysoko wykwalifikowanego w zawodzie górniczym i przyjaźnie usposobionego do Francji robotnika polskiego, chętnie pospieszyły na zew zaprzyjaźnionego z Polską państwa.

Rekrutacja w Westfalji, zainicjowana przez zainteresowane czynniki francuskie za zgodą Rządu Polskiego, odbywała się w latach 1920—24 i pochłonęła ona około 150.000 osób, które przeniosły swe stałe miejsce zamieszkania z Westfalji do Francji. W podanej liczbie

czynnie pracujących w górnictwie poza ich rodzinami było minimum 40.000 osób.

W okresie emigracji z Westfalji do Francji Rzesza Niemiecka przeżywała okres gwałtownego kryzysu finansowego. Dewaluacja marki sprawiła, że emigrujący górnicy zlekceważyli swoje prawa, które nabyli z tytułu dłuższego lub krótszego okresu ubezpieczenia społecznego w górnictwie. Zagadnienie to nie znalazło podówczas swego rozwiązania w formie francusko-niemieckiej konwencji, któraby wzięła pod uwagę nabyte przez emigrantów prawa ubezpieczeniowe w celu ich utrzymania aż do dojścia do inwalidztwa lub też wieku starczego (ewent. śmierci, jeżeli chodzi o uprawnienia rodziny górnika). Tymczasem przerwa w zatrudnieniu w Niemczech powodowała utratę praw nabytych, których utrzymanie nawet w ubezpieczaniu górniczem wymagało w razie przerwy w pracy płacenia specjalnych opłat, t. zw. uznaniówek.

Jednocześnie polscy górnicy z Westfalji, przeszedłszy do zatrudnienia w górnictwie we Francji, poddani zostali ubezpieczeniowemu ustawodawstwu francuskiemu, którego konstrukcja nie była dla nich zbyt korzystna.

Centralne ubezpieczenie górnicze we Francji przewiduje b. długi okres wyczekiwania, wynoszący conajmniej 15 lat. Wiek starczy w górnictwie ustalony jest we Francji na 55 rok życia, po tym okresie górnik przestaje pracować i przechodzi na emeryturę. O ile ma za sobą conajmniej 15 lat pracy w górnictwie francuskiem, otrzymuje rentę w wysokości 1800 fr. rocznie; renta ta proporcjonalnie wzrasta z każdym rokiem powyżej 15 lat pracy i przy 30 latach pracy wynosi 5000 fr. rocznie.

Natomiast renta poniżej 15 lat pracy obliczana jest tylko z t. zw. konta indywidualnego, do którego wpływa część składki ubezpieczeniowej górnika, nic natomiast nie jest brane na rentę z ogólnego funduszu emerytalnego, który służy do odpowiedniego podwyższenia renty, należnej tylko powyżej 15 lat pracy w górnictwie.

W ten sposób górnik, który przepracował nawet 10—14 lat pracy w górnictwie, po osiągnięciu 55 lat życia otrzymuje zaledwie kilka franków miesięcznie. Ci więc górnicy polscy, którzy, mając za sobą szereg lat pracy w górnictwie niemieckiem, emigrowali do Francji w wieku powyżej lat 40, zgóry byli skazani na brak zaopatrzenia emerytalnego na starość lub dla ich rodzin, chociaż całe życie opłacali wysokie składki na ubezpieczenie.

Nie wchodząc w prawną ocenę sytuacji polskich górników z Westfalji w zakresie ubezpieczeń, należy stwierdzić, że położenie ich po pewnym czasie musiało stać się krytycznem i wymagającem znalezienia wyjścia.

Sprawa utraconych uprawnień ubezpieczeniowych w Niemczech stała się w niedługim czasie polem wichrzycielskiej akcji przeciwko Rządowi Polskiemu, jak również programowem zadaniem każdej organizacji zawodowej wychodźtwa polskiego we Francji.

Brak jednolitego wystąpienia i gruntownej znajomości samego zagadnienia wśród wychodźtwa obok demagogicznej roboty wichrzycieli, sprawiły, że przez długi czas sprawa ta nie mogła być skiero-

wana na właściwe tory. W połowie 1927 r. z inicjatywy prywatnej ukazał się szereg artykułów w „Głosie Wychodźcy" (dzienniku, wychodzącym w Lille), omawiających rzeczowo zagadnienie odżycia utraconych uprawnień niemieckich i wysuwających propozycje co do wszczęcia odpowiedniej akcji.

W końcu lipca 1927 r. w tymże „Głosie Wychodźcy" ogłoszony został artykuł, wskazujący na konieczność utworzenia specjalnego Komitetu do poruszonej sprawy. Już 14 sierpnia tego roku w Liévin powstaje „Komitet do spraw poszkodowanych przez Kasę Gwarecką w Bochum". Prezesem wybrany został górnik z Westfalji Wincenty Spychała, sekretarzem generalnym Antoni Ryczkowski, naczelny redaktor „Głosu Wychodźcy". Akcja Komitetu w szybkim tempie zaczęła obejmować poszczególne kolonje. Wkrótce skład osobowy Komitetu należało rozszerzyć przez dokooptowanie przedstawicieli polskich organizacyj na wychodźtwie. W lutym 1928 r. Komitet wysłał do Warszawy delegację do Rządu Polskiego z odpowiednim memorjałem i materjałami statystycznemi.

Rezultatem akcji Komitetu było podjęcie od 1 kwietnia 1928 r. przez Rząd Polski akcji zasiłkowej dla najbardziej poszkodowanych górników lub pozostałych po nich członkach rodziny. Ponadto Rząd Polski zobowiązał się do podjęcia odpowiednich kroków na terenie międzynarodowym, w celu korzystnego rozszerzania sprawy w ramach odpowiednich umów międzypaństwowych. Postulat Komitetu o przyjęcie zobowiązań niemieckich przez Rząd Polski został odrzucony ze względu na brak podstawy prawnej, *natomiast skrystalizowane zostało stanowisko, że sprawa ta może być rozwiązana w drodze umowy francusko-niemieckiej.* W tym też kierunku poszły poczynania Rządu Polskiego, który w drodze dyplomatycznej podjął odpowiednie kroki przedstawiające w szczególności Rządowi Francuskiemu możliwości rozwiązania sprawy. Stanowisko swoje Rząd Polski podtrzymywał mocno. Od czasu zaś umownego załatwienia sprawy Rząd Polski prowadzi akcję zasiłkową dla górników, zamieszkałych we Francji i Belgji.

Początkowo zasiłki wynosiły dla:

Starców i inwalidów pracy	—	150 fr.	mies.
wdów	—	75 „	„
sierot	—	50 „	„

W roku 1931/32 wskutek kompresji budżetu państwowego i wzrostu liczby uprawnionych do zasiłku wysokość zasiłków obniżona została o około 33%. Obniżka ta wywołała liczne protesty ze strony wychodźtwa, lecz przeprowadzenie jej było koniecznością ze względu na ogólny stan finansowy państwa. Z akcji zarobkowej korzysta obecnie przeszło 1600 osób, zamieszkałych we Francji i Belgji oraz pewna ilość w Polsce. Za okres 5-cio letni na akcję zasiłkową wydatkowano przeszło 1.600.000 zł.

W połowie roku 1932 podana została w prasie wychodźczej we Francji wiadomość o podpisaniu francusko - niemieckich konwencyj w zakresie ubezpieczeń społecznych; konwencjami temi miały być objęte również prawa górników polskich. Ze względów zrozumiałych szczegóły tych umów międzypaństwowych trzymane były w tajemnicy. Obecnie wspomniane umowy mogą być poddane szczegółowej ocenie,

ponieważ rząd niemiecki w dniu 12 stycznia 1933 r. wniósł je do parlamentu w celu ratyfikacji. *Teksty umów zostały oficjalnie ogłoszone w Druku parlamentarnym Nr. 287, zawierającym projekt ustawy ratyfikacyjnej.* Zasadniczą umową między Francją a Niemcami (do umów tych dopuszczone zostało, jako 3-ci kontrahent, przedstawicielstwo terytorjum Sarry) jest konwencja generalna, podpisana w Paryżu 29 lipca 1932 r. o ubezpieczeniach społecznych; obok tej umowy podpisane zostały dwa układy dodatkowe, *z których jeden z dnia 17 września 1932 r. dotyczy ubezpieczenia górników.*

Do bardziej nas interesujących postanowień konwencji generalnej należą art. 2, 4 i 9.

Art. 2 konwencji generalnej wylicza obowiązujące obecnie ustawy ubezpieczeniowe, któremi objęte są uprawnienia ubezpieczonych; po stronie niemieckiej wyliczone są ustawy:

1) ordynacja ubezpieczeniowa z 19 lipca 1911 r.
2) ustawa z dnia 20 grudnia 1911 r. o ubezpieczeniu urzędników.
3) *ustawa o ubezpieczeniu górników z dnia 1 lipca 1926 r. (das Reichsknappschaftsgesetz nach der Bekanntmachung vom 1 Juli 1926).*

Art. 4 stanowi, że robotnicy i urzędnicy (jak również ich rodziny) *bez względu na przynależność państwową,* którzy podlegali ubezpieczeniu w jednem z państw kontrahentów, korzystają z pełni praw do należnych im rent (i dodatków) ubezpieczeniowych, o ile zamieszkują na terytorjum jednego z państw, zawierających konwencję.

Ustęp 2-gi art. 4 zawiera doniosłą zasadę, wykluczającą możliwość utracenia nabytych uprawnień z powodu przeniesienia miejsca swego zamieszkania z jednego państwa do drugiego. Zasada ta w zakresie ubezpieczenia górniczego została rozwinięta szerzej w układzie dodatkowym.

Art. 9 konwencji generalnej zawiera zasadę łączenia okresów ubezpieczeniowych obu państw, o ile uprawniony podlegał kolejno ubezpieczeniu w jednem i drugiem państwie. Zasada ta również została szerzej rozwinięta w układzie górniczym.

Konwencja generalna zawiera klauzulę (ust. 2 art. 9) stwierdzającą, że przytoczona zasada łączenia okresów ubezpieczeniowych może być stosowana jedynie do odpowiednich gałęzi ubezpieczenia (a więc ubezpieczenie górnika w Niemczech może być łączone z ubezpieczeniem tegoż górnika we Francji, ubezpieczenie robotnika przemysłowego w Niemczech z ogólnem ubezpieczeniem tegoż robotnika we Francji i t. p.).

Konwencja generalna reguluje w stosunku do robotników polskich ich prawa nabyte w ubezpieczeniu inwalidzkiem w charakterze robotników przemysłowych (poza górnikami). Okresy zatrudnienia w przemyśle we Francji podtrzymują nabyte uprawnienia emerytalne w Niemczech przez zatrudnionych w charakterze robotników przemysłowych.

Co się tyczy uprawnień górników, to ich sprawy reguluje szczegółowo układ dodatkowy z 17 września 1932 r. W streszczeniu układ ten stanowi co następuje:

W art. 1 wyliczone są ustawy ubezpieczeniowe górników, obowiązujące w obu państwach i obejmujące tych górników, którzy wyszczególnionym ustawom podlegali. Ze strony niemieckiej jest ponownie powołana, jak w konwencji generalnej, ustawa *o ubezpieczeniu górników z 1 lipca 1926 r.*

Art. 2 układu stanowi o zasadzie łączenia okresów górniczych, przebytych w ubezpieczeniu obu państw (zgodnie z art. 9 konwencji generalnej).

Art. 3 przewiduje klauzulę, że łączenie okresów w myśl art. 2 może mieć miejsce tylko w tym wypadku, o ile okresy te wynoszą conajmniej 1 rok (względnie 264 dni pracy w górnictwie, jeśli chodzi o okres francuski).

Art. 4 przewiduje zasadę obliczania renty inwalidzkiej lub starczej w wypadku łącznych okresów ubezpieczeniowych; zachodzi wówczas proporcjonalne obciążenie świadczeniami instytucyj obu państw w zależności od stosunku lat pracy w poszczególnem państwie.

Art. 5 przewiduje klauzulę, wykluczającą otrzymanie wyższego świadczenia z powodu łączenia okresów ubezpieczeniowych, niżby dawało ubezpieczenie, bardziej korzystne dla ubezpieczonego.

Art. 6—8 przewiduje szczególne wypadki likwidacji rent.

Art. 9 dotyczy ubezpieczonych w górnictwie francuskiem w Alzacji i Lotaryngji i zaliczenia okresów, przebytych do 31 grudnia 1922 r.

Art. 10 rozwija zasadę łączenia okresów górniczych dla renty inwalidzkiej lub starczej w kombinacji z ogólnem ubezpieczeniem inwalidzkiem (niemieckiem), lecz tylko w wypadku, o ile oba okresy przebyte zostały z tytułu zatrudnienia w górnictwie.

Art. 11 przewiduje świadczenia dla rodziny w razie śmierci górnika. Obowiązek ten cięży na tej instytucji ubezpieczeniowej, w której ostatnio zmarły był ubezpieczony. Zastosowane więc jest w danym razie kryterjum miejsca ostatniego zatrudnienia.

Art. 12 przewiduje świadczenia w naturze.

Art. 13 stanowi o podtrzymywaniu nabytych uprawnień w zakresie ubezpieczenia górniczego przez zatrudnienie w górnictwie drugiego państwa. Zachowana jest więc ciągłość ubezpieczenia bez potrzeby płacenia uznaniówek.

Dalsze postanowienia układu dodatkowego mają charakter przepisów proceduralnych, które będą obowiązywały poszczególne instytucje ubezpieczeniowe.

Na uwagę zasługuje ostatni ustęp końcowego art. 25, który stanowi, że:

ubezpieczeni, którzy przeszli—przed wejściem w życie niniejszego układu — z jednego z systemów ubezpieczeń, wymienionych w art. 1, do jednego z systemów drugiego lub trzeciego z tych krajów i, o ile z tego powodu utracili uprawnienia, wynikające z przebytych okresów pierwszego systemu, uprawnienia te będą mieli przywrócone od chwili wejścia w życie niniejszego układu.

Ustęp ten będzie miał zastosowanie również do górników polskich.

Górnicy polscy, którzy emigrowali z Westfalji do Francji w okre-

sie lat 1920 — 1924, nie mogli formalnie podlegać ustawie z 1926 r.; podlegali oni ustawie dawniejszej z dnia 17 czerwca 1912 r., albo późniejszej (w małej tylko liczbie) z dnia 23 czerwca 1923 r.

Wymienione 3 ustawy stanowią nieprzerwalną ciągłość ubezpieczenia górniczego w Niemczech, sprecyzowaną i zachowaną w § 78 ustawy z 1 lipca 1926 r. Ponieważ konwencja i dodatkowe układy dotyczą nie tylko obywateli państw-kontrahentów, lecz i ubezpieczonych innej przynależności państwowej (art. 4 konwencji), przeto należy stwierdzić, że polscy górnicy objęci zostali omawianemi konwencjami w całej rozciągłości.

Biorąc ogólnie francusko-niemieckie konwencje o ubezpieczeniach społecznych, należy stwierdzić, że zawierają one zasady i ducha nowoczesnego ujmowania stosunków ubezpieczeniowych w normy międzynarodowe. Niestety konwencjom tym można poczynić zarzuty z tego powodu, że poszczególne postanowienia są sformułowane niezbyt jasno, co w przyszłości w praktycznem wykonywaniu konwencyj może wzbudzić szereg sporów. Wartość więc konwencyj będzie można definitywnie ocenić z chwilą wejścia ich w życie.

Konwencje i układy dodatkowe wejdą w życie z chwilą wymiany dokumentów ratyfikacyjnych. Rząd niemiecki odpowiedni projekt ustawy ratyfikacyjnej wniósł już do parlamentu, należy oczekiwać, że w niedługim czasie analogiczny projekt znajdzie się w parlamencie francuskim.

JÓZEF MARLEWSKI
wicekonsul R. P. w Montrealu

Najpilniejsze potrzeby naszego wychodźtwa w Kanadzie

(Oryg. koresp. „Polaków Zagranicą")

Choć wychodźtwo polskie w Kanadzie ma już swoją historję, nie zajęło ono jednak takiego stanowiska w życiu kraju przybranego, jakby się tego spodziewać należało. Różne złożyły się na to przyczyny. W pierwszym rzędzie wpłynął na to charakter naszej emigracji do Kanady, składającej się do wojny światowej wyłącznie z rolników, którzy przybyli tutaj po to, by się osiedlić jako farmerzy. Dopiero wojna światowa i zmiany spowodowane przez nią w Europie pociągnęły za sobą przemiany co do składu elementu wychodźczego z Polski i celów jego udania się na obczyznę. Od tej daty mamy w Kanadzie liczny procent emigrantów, rekrutujących się wprawdzie nadal prawie wyłącznie z rolników, lecz takich, którzy przybyli z myślą skierowania się do centrów przemysłowych po przebyciu określonego czasu na farmach. Innych skłoniły do tego trudne warunki karczowania lasów, utrzymania się na homesteadach (działkach rolniczych) i wyczerpanie się gotówki przywiezionej z kraju. A że w Kanadzie wschodniej skupia się conajmniej $^2/_3$ przemysłu kanadyjskiego, w tym też kierunku podążyły liczne rzesze naszych przychodźców. W przeciwieństwie do emigracji począt-

kowej, rozrzuconej na roli na olbrzymich obszarach Kanady, spostrzegamy w latach powojennych objaw skupiania się Polaków w pewnych miastach, jak Toronto, Hamilton, Windsor, London, Oshawa, Brantford, St. Catharines, Welland, Kitchener, Montreal, oraz w kopalniach złota, srebra czy miedzi w północnem Ontario i Quebecu (Kirkland Lake, Timmins, Cobalt, Noranda, Rouyn i t. d.), oraz kopalniach węgla w Nowej Szkocji. Skupianie się Polaków prowadziło do zakładania parafij i towarzystw polskich i do ruchliwego życia organizacyjnego w niektórych miejscowościach (Montreal, Toronto, Hamilton, Windsor, Kirkland Lake i inne). Młodość jednak życia organizacyjnego naszego wychodźtwa w tych ośrodkach Kanady nie pozwoliła mu dotąd wybić się do stanowiska, zajmowanego przez nasze wychodźtwo w innych krajach. Obecna generacja wychodźców naszych w Kanadzie—pomijam osiadłych na roli z początkiem obecnego stulecia — to rzesze dochodzące dopiero do majątku, zaczynające naogół bez grosza. Aby zrobić majątek, musiały nietylko zrezygnować z kształcenia dzieci, ale—przeciwnie—starać się o ich pomoc w walce o stworzenie własnego, niezależnego warsztatu pracy. W tej sytuacji większość wyższych uczelni kanadyjskich nie zna studenta polskiego; jest ich zaledwie kilkudziesięciu. Większa ich grupka kształci się tylko na uniwersytecie winnipegskim; tu jednak pewien ich procent uległ asymilacji do tego stopnia, iż niechętnie wspomina swoje pochodzenie polskie.

Polaków nie spotykamy prawie zupełnie wśród zawodów wolnych, jak lekarzy, adwokatów, dentystów, inżynierów i t. d., co powoduje brak odpowiednich kierowników życia społecznego polskiego w Kanadzie. Zrozumienie tego faktu poczyna przenikać do naszego wychodźtwa, a w każdym razie zdają sobie z niego sprawę światlejsi rodacy w poszczególnych organizacjach polskich.

Zastanawiając się niejednokrotnie nad potrzebami naszego wychodźtwa w Kanadzie, dochodzimy zawsze do konkluzji, że najpilniejszą rzeczą jest *wychowanie inteligencji polskiej w Kanadzie i pomaganie jej w wyrobieniu sobie właściwego stanowiska.* Poszczególne rodziny polskie są jednak jeszcze za biedne — szczególnie wyczerpane obecnie w dobie kryzysu — by liczyć na to, że poślą swe dzieci do wyższych zakładów naukowych. Widzimy wprawdzie dzieci polskie w szkołach średnich, na tych zakładach jednak kończy się bardzo często ich kształcenie. Wydaje mi się też, że trzeba tutaj pomocy zbiorowej, t. j. utworzenia kilku stypendjów na studja dla Polaków, dzieci wychodźców, na wyższych uczelniach kanadyjskich. Sprawą tą mogłoby się zająć powołane do życia w r. ubiegłym *Zjednoczenie Zrzeszeń Polskich,* które powstaniem swojem wykazało zrozumienie ogółu naszego wychodźtwa do potrzeby łączenia się, wspólnego pomagania sobie i gromadnego dążenia do wyrobienia żywiołowi polskiemu odpowiedniego stanowiska w życiu społecznem Kanady.

Dopóki nasze wychodźtwo tutaj nie stworzy sobie inteligencji własnej, która zajmie stanowiska w życiu społecznem i urzędy w życiu publicznem Kanady i miejscowemu społeczeństwu angielskiemu czy francuskiemu będzie mogła tłumaczyć potrzeby Polaków i wskazywać na zasoby i kapitał pracy wnoszony przez nasze wychodźtwo dla dobra ogólnego Kanady, potąd nie może być mowy o stworzeniu

sobie stanowiska odpowiedniego przez naszą emigrację w tym kraju. A zapominać nie należy, że Kanada jest krajem wybitnie imigracyjnym i gdy minie era kryzysu, dopływ na jej ziemie nadmiaru ludności krajów europejskich zostanie niewątpliwie na nowo otwarty, trzeba też, by nowe rzesze przychodźców z Polski zastały tutaj wychodźtwo dobrze zorganizowane, grające pewną rolę w życiu społecznem i publicznem Kanady i mogące im pomóc i ułatwić osiedlenie się, czy znalezienie pracy, uchraniając nowoprzybyłych od zbędnych strat i prób oraz wyzyskując ich siłę materjalną i moralną do pomnożenia dorobku polskiego w Kanadzie. A mam wrażenie, że Kanada pozostanie na długo jednym z najodpowiedniejszych terenów dla naszych rzesz wychodźczych, przy odpowiedniej zaś organizacji systemu emigracji do Kanady, udziału czynnników polskich przy wyborze terenów dla kolonistów polskich przeznaczonych i opiece nad emigrantem aż do chwili jego ustalenia się, może się stać najdogodniejszym dla naszego wychodźtwa krajem, zapewniającym mu maksimum korzyści i udogodnień, na jakie wychodźtwo może liczyć, kierując się na obcą ziemię.

Z życia Polaków zagranicą.

Chiny

Polacy w Hongkongu.

W Hongkongu (Chiny) przebywa, jak donosi ks. Teodor Wieczorek, 15 Polaków, wśród których jest kilku inżynierów i jeden właściciel kawiarni — ogniska tamtejszych Polaków.

Z życia Polskiego Koła Wschodoznawczego w Charbinie.

Świetnie redagowany tygodnik polski „Daleki Wschód", wychodzący w Charbinie (Mandżurja) donosi, iż praca Polskiego Koła Wschodoznawczego w Charbinie rozwija się pomyślnie. Dział numizmatyczny muzeum Pol. Koła Wsch. został już opracowany; w najbliższym czasie ma być opracowanych kilka innych działów. Bibljoteka naukowa P. K. W. została skatalogowana i zaczyna funkcjonować regularnie. Zarząd nawołuje osoby, które mają zbywające książki naukowe, w jakimbądź języku, do ofiarowania ich do bibljoteki P. K. W. Jak widzimy, mimo wojny i plag żywiołowych, Polonja mandżurska nie ustaje w pracy i daje coraz to liczniejsze dowody swojej żywotności.

Holandja

Walne zebranie Związku Towarzystw Polskich w Holandji

Dnia 1 stycznia r. b. odbyło się w Heerlen walne zebranie Związku Towarzystw Polskich w Holandji, naczelnej organizacji tamtejszego wychodźtwa. W zebraniu brało udział 17 przedstawicieli 12 towarzystw lokalnych. Na zebraniu omawiane były m. in. sprawy świadczeń socjalnych dla bezrobotnych reemigrantów w Holandji, kursów języka polskiego na terenie Limburgji, obchodów narodowych i t. p.

Francja

IV Walny Zjazd Nauczycielstwa Polskiego we Francji.

W dniach 6 i 7 stycznia r. b. odbył się w Paryżu IX-ty Walny Zjazd Nauczycielstwa Polskiego we Francji. Zjazd zaszczycił swoją obecnością p. Minister Oświaty Janusz Jędrzejewicz. Na Zjeździe wygłoszono wiele ciekawych referatów.

Do władz Zw. Naucz. Pol. we Francji wybrani zostali pp.: Henryk Siekierzyński (prezes), Strutyński, Kleczkowski, Brodziński, Karłowski, Rudowski, Lewulis, Łada.

Szczegółowych wyjaśnień w sprawie uposażeń nauczycielskich udzielił p. dyr. depart. Min. Ośw. Publ. Karol Makuch. Zjazd wzbudził wielkie zainteresowanie wśród nauczycielstwa, czego dowodem było przybycie 120 nauczycieli z różnych okolic Francji. Przybyli również liczni przedstawiciele organizacyj społecznych oraz delegat Związku Nauczycielstwa Polskiego w Polsce, p. J. Wiącek. O obe-

cnym stanie szkolnictwa polskiego we Francji pomieścimy obszerniejszy artykuł w jednym z najbliższych numerów „Polaków Zagranicą”.

12-letni prezes w Bruay.

Jak donosi „Narodowiec” (organ polski, wychodzący w Lens we Francji, w miejscowości Bruay odbył się niedawno wieczór gwiazdkowy „Stowarzyszenia Dzieci Polskich”. Wieczór rozpoczął się punktualnie o godzinie 5-ej popołudniu przemówieniem prezesa Stowarzyszenia, 12-letniego Edmunda Czerniaka, który w imieniu 300 członków swojej organizacji otworzył uroczystość i powitał bratnie towarzystwa dzieci z Barlin, patronów towarzystwa, zgromadzonych rodziców oraz przedstawicieli prasy. Wcześnie zaczyna pracować społecznie nasza dzielna młodzież wychodźcza.

„Kursy Handlowe”

Stowarzyszenie Wytwórców Polskich w Paryżu zorganizowało pod kierunkiem red. B. Przegalińskiego Kursy Handlowe. Kursy będą miały charakter praktyczny— z uwzględnieniem stosunków francuskich. Kurs trwać będzie 3 miesiące i obejmuje 48 godzin wykładów.

Program kursu obejmuje: ekonomję społeczną, spółdzielczość, prawo handlowe, buchalterję i korespondencję handlową.

Na kursy zapisało się przeszło 20 osób. Wykłady rozpoczną się w dniu 9 stycznia 1933 r. i będą trwały do 1 kwietnia 1933 r.

Działalność Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet w Paryżu

Stan posiadania wychodźtwa polskiego we Francji zwiększył się o nową, bardzo poważną placówkę. Niedawno powstały Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet Polskich we Francji zorganizował wzorową Poradnię lekarską dla niezamożnych chorych Rodaków.

Stowarzyszenie to w miarę środków pracuje, przyczyniając się znacznie do ulżenia niedoli polskich bezrobotnych. Dzięki staraniom i inicjatywie tego Związku powstały baraki w Levallois Perret, pozostające w zarządzie Konsulatu Generalnego. Towarzystwo to również, organizując szereg imprez dochodowych, zdobyło dość znaczne sumy na pomoc dla pozbawionych pracy rodaków. Obecnie zorganizowano stację opieki lekarskiej dla niezamożnych rodaków, którzy, jakże często, nie są w możności leczenia najpoważniejszych nawet chorób. W ubiegłą sobotę odbyła się skromna uroczystość poświęcenia tej nowej placówki, mieszczącej się we własnym gmachu przy ulicy Lebouteux 5, w Paryżu. W schludnym, małym domku znalazły swą siedzibę Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, Opieka Polska ze wszystkiemi jej oddziałami oraz poradnia lekarska.

W uroczystości tej wzięła licznie udział paryska kolonja polska, dowodząc tem samem, jak sprawy społeczne leżą jej na sercu, z p. Ambasadorową Chłapowską, p. Konsulem Generalnym Poznańskim, Radcą dla Spraw Emigracyjnych Malhommem, Konsulem Jankowskim na czele. Władze francuskie reprezentował Prefekt Sekwany p. Renard. Ponadto licznie przybyli lekarze polscy.

Lekarz naczelny Przychodni, pani dr. Gosset, skreśliła plan działalności nowej placówki.

Przychodnia ta ma być ośrodkiem medycyny społecznej, wychowania i ochrony macierzyństwa. W tym celu obok medycyny ogólnej leczenia chorych, specjalną uwagę zwracać się będzie na matkę i dziecko, którym zapewni się opiekę lekarską bezpłatną, a zwłaszcza w okresie przedporodowym. Tym działem kierować będzie pani dr. Majerczak. Drugim działem pracy będzie leczenie wszelkich chorób wenerycznych pod naczelnym kierunkiem doktora Hufnagla. Dla wzmożenia tej działalności kierownictwo Przychodni zwróciło się do francuskiego Ministerstwa Zdrowia Publicznego o pomoc i zasiłek.

Przyjęcia w Przychodni polskiej, podobnie jak i we francuskich instytucjach tego rodzaju, będą płatne. Cena jest bardzo niska— bo tylko 6 franków. Ci, którzy nie będą w możności płacić, znajdą tu opiekę lekarską na podstawach ustalonych przez p. Konsula Generalnego. W wypadkach chorób poważnych, ciężkich, konieczności operacyj chirurgicznych i t. p., chorzy będą kierowani do szpitali francuskich. Umieszczać ich będzie pielęgniarka, a Przychodnia czuwać będzie i troszczyć się o nich przez cały ciąg kuracji.

Życzymy nowej, tak pożytecznej placówce wielkiego rozwoju i owocnej pracy. *S. Moszczyński.*

St. Zjednoczone

Uniwersyteckie Koło Przyjaciół Polski w Chicago

W uzupełnieniu wiadomości podanej w numerze styczniowym naszego pisma podajemy, iż dn. 26 listopada r.b. założone

zostały fundamenty pod nową potężną placówkę intelektualną w postaci towarzystwa *„University Friends of Poland"* do którego weszli w pierwszym rzędzie profesorowie poszczególnych uniwersytetów i wyższych zakładów naukowych polskiego pochodzenia. Zasadniczym celem tej placówki jest nawiązanie stosunków kulturalnych pomiędzy Polską i Ameryką, informowanie świata amerykańskiego o Polsce, postępach jej życia w poszczególnych dziedzinach, wreszcie na osobiste zapoznanie się profesorów, bądź, polskiego pochodzenia, bądź, sympatyzujących z Polską, jej kulturą, sztuką, literaturą etc.

Na posiedzeniu organizacyjnem odbytem powyższą datą wybrany został zarząd w składzie następującym: prof. Menge Komorowski prezes; prof. P. Fox wiceprezes; prof. dr. Sampoliński sekretarz; oraz prof. dr. T. Tarkowski skarbnik. Nie ulega najmniejszej kwestji, że powołanie do życia tego rodzaju organizacji ma nietylko ogromne znaczenie dla całego wychodźtwa jak i dla samej Polski, posiada ona bowiem nieocenione walory propagandowe.

Bal Centrali Klubów Uniwersyteckich w Chicago

Dnia 26 listopada w sali balowej hotelu Knickebocker odbył się wielki bal formalny, pierwszy w swoim rodzaju, urządzony przez Centralę Klubów Uniwersyteckich, — pierwszy, dlatego, że był on przedewszystkiem wyrazem wysiłków zorganizowanej młodzieży akademickiej, że obecni na nim byli przedstawiciele arystokracji amerykańskiej, wreszcie obecność p. Ambasadora R. P. Tytusa Filipowicza, konsula gen. T. Zbyszewskiego, oraz całego niemal korpusu konsularnego innych państw nadawała mu charakter niezwykłej imprezy dyplomatycznej. Bal udał się pod każdym względem.

Dzień Polski w operze chicagowskiej

Dzień 27 listopada, był rzeczywiście dniem znamiennym, jeżeli chodzi o zademonstrowanie naszej siły, jedności i potęgi. Dzień Polski urządzony przez Stow. Dnia Polskiego, a pod auspicjami dziennika Chicago Daily News wypadł wspaniale — była to impreza jakiej jeszcze nie było dotychczas, — 1200 osób brało udział w tem niezwykłem widowisku; była to manifestacja nowego dorobku kulturalnego, artystycznego, organizacyjnego, społecznego i narodowego. Impreza ta wywarła nietylko ogromne wrażenie na polskiej publiczności, która po brzegi wypełniła salę wielkiej opery, ale także przedmiotem podziwu ze strony obecnych Amerykanów, a Stow. Dnia Polskiego, w skład którego wchodzą reprezentanci niemal wszystkich organizacji zyskało sobie powszechne uznanie i bardzo poważny rozgłos.

Wł. Orzelski.

Życie organizacyjne.

Kapituła Orderu Legji Honorowej Z. N. P. nadała Złoty Krzyż Legji J. Stetson'owi, J. N. Willys'owi, C. Dewey'owi, profesorom R. Piątkowskiemu, F. Pawłowskiemu i T. Siemiradzkiemu; marszałkowej Piłsudskiej, pułkownikowi Sławkowi, premjerowi Prystorowi, marszałkowi Sejmu K. Świtalskiemu, marszałowi Senatu W. Raczkiewiczowi, generałowi Rydz-Śmigłemu, b. ministrowi spraw zagranicznych Zaleskiemu, ambasadorowi T. Filipowiczowi, gen. Orlicz-Dreszerowi i weteranowi powstania 1863 roku W. Smołczyńskiemu z Chicopee, Mass.

W roku 1932 Z. N. P. zdobył 16,326 nowych członków pełnoletnich i 10,380 małoletnich, ale wskutek kryzysu w tym samym czasie odpadło z Z. N. P. przeszło 41,000 starych członków.

Wydział Oświaty Z. N. P. podaje, że przy grupach i gminach Z. N. P. jest obecnie 219 szkółek języka polskiego, z czego 50 zostało założonych od ostatniego Sejmu, oraz, że od 1 lipca 1931 r. do 1933 r. Wydział Oświaty wydał na te szkółki 9.577,75 dolarów.

Na harcerstwo Z. N. P. zebrano do 1933 r. 538,50 dolarów.

We wrześniu r. ub. zmarło 27 członkiń Związku Polek w Ameryce, a w październiku r. ub. 39.

Prezes Unji św. Józefa w Pittsburgu, T. Polański, zrezygnował ze swego stanowiska, a miejsce jego zajął wiceprezes Unji, A Humiński.

W Chicago powstało Stow. Pism Polskich w Ameryce, do którego przystąpiły wszystkie polskie dzienniki w St. Zjed. (14) z wyjątkiem „Ameryki-Echa".

W Stevens Point, Wis., upadła niedawno zorganizowana Pierwsza Polska Kooperatywa Rolnicza w Wisconsin, a nawet w St. Zjedn.

Stow. Adwokatów Polskich w Chicago podało, że liczy 91 członków.

Nowe Domy Polskie zostały otwarte w Yonkers, N. Y. i Londsdale, I. R.

Centrala Polska w Pittsburgu, Pa., rozdała biednym Polakom 100 ton węgla.

W Chicago odbył się 5 Zjazd Studentów Polskich w Ameryce. Zjazd trwał

2 dni. Było na nim 50 delegatów, reprezentujących 19 klubów, do których należy łącznie 550 członków. Zmieniono nazwę Związku na Stow. Akademików Polskich w Ameryce i przyjęto szere uchwał mających na celu pracę nad podtrzymaniem polskości wśród młodzieży.

Sokolstwo Polskie opublikowało, że w swych szeregach posiada przeszło 10,000 ćwiczących, starszych i dziatwy, oraz, że majątek Sokolstwa wart jest ćwierć milj. dolarów.

Życie kulturalne.

Na stanowym uniwersytecie Michigan w Ann Arbor, Mich., zorganizowane zostało Tow. Przyjaciół Polski.

W Hollywood, Cal. wyjawiono, że aktorka Lilyan Tashman jest z pochodzenia Polką.

Aktor polski, Eugenjusz Bromiński, dostał się na scenę amerykańską.

Wystawy polskiej sztuki ludowej odbyły się w Pittsburgu, Pa. i Kearney, N. J.

W Toledo, O., z racji otwarcia Muzeum Sztuk Pięknych, jednego z najwspanialszych na świecie, odbył się koncert orkiestry symfonicznej Leopolda Stokowskiego. Na kilka dni przedtem Stokowski stwierdził publicznie, że jest Polakiem, więc też za inicjatywą red. „Ameryki-Echa", Leopolda Dende, Klub Polskich Kupców i Przemysłowców w Toledo, O., przywitał Stokowskiego w Toledo kwiatami i depeszą powitalną.

Zjednoczenie Kapłanów Polskich (rzymsko-katolickich) przekazało miesięcznik „Przegląd Katolicki" Akcji Apostolskiej.

Podprokurator stanu Illinois, J. W. Jurewicz, wystąpił z projektem zamknięcia szkoły Z. N. P. w Cambridge Springs i obrócenia wydawanych na tę szkołę 100,000 dolar. rocznie na stypendja dla młodzieży polsko- amerykańskiej.

Niemcy w Milwauke, Wis., starają się o wprowadzenie języka niemieckiego do wyższych klas szkół powszechnych, a przy okazji, by okazać swą tolerancyjność, domagają się także, by dla dzieci polskich został wprowadzony do tych samych klas język polski.

Z życia młodzieży

W kolegjum Z. N. P. w Cambridge Springs, Pa., studenci założyli Tow. Filomatów, a pozatem Polskie Ognisko Literackie w tej szkole przystąpiło do wydawania swego pisemka p. n. „Głos Studencki".

Najmłodszą studentką medycyny na Buffalo w Buffalo, N. Y. jest 17-letnia B. Ziołówna.

Abiturjenci kursu języka polskiego w szkole średniej Northeastern w Detroit, Mich., założyli klub, celem rozwijania życia towarzyskiego i kulturalnego między sobą.

W Dalton. Pa., Stefan Lawrowski otrzymał stypendjum w sumie 100 dolarów.

Kapitanem drużyny footbalowej w Akademji Wojskowej w West Point został Henryk J. Jabłoński z Clayton, Missouri.

Życie Polityczne

Kilku posłów przedłożyło w Izbie Niższej Kongresu St. Zjed. wnioski w sprawie ustanowienia *„Dnia Pułaskiego"* w roku 1933 i na stałe, oraz w. sprawie wydania znaczków pocztowych z podobizną Kościuszki. Przeciwko wnioskom o „Dniu Pułaskiego" wystąpili Litwini z Wheeling, W. Va.

Na stanowiska polityczne wybrani zostali: w Chicopee, Mass., C. T. Skibiński, W. Kijak, Maziarz i J. Topór na radnych; w New Bedford, Mass., na radnego H. Przybyła; a mianowani zostali: w Milwaukee, Wis., P. S. Brzonkała zastępcą koronera, w Chicago, Ill., urzędnikiem administracyjnym w biurze rekordera C. Kubacki, w Toledo, O., asystentem rekordera T. P. Jasiński, a inżynierem powiatowym Ludwik H. Lewandowski.

W Buffalo, N. Y. w miejskim wydziale opieki społecznej na 250 pracowników jest tylko 15 Polaków, gdy, według stosunku procentowego, winno ich być 80.

W Utica, N. Y. i okolicy 18 Polaków przyjęło obywatelstwo amerykańskie.

Polska Centrala Robotnicza, organizacja komunistyczna, ogłosiła, że w ostatnim kwartale r. ub. zorganizowała w różnych osiedlach polskich 18 klubów, do których przystąpiło 600 osób.

Polacy z partji demokratycznej, będący na urzędach w Chicago, założyli tam biuro porad dla Polaków w sprawach politycznych i urzędowych.

Stow. Polaków Płacących Podatki w Utica, N. Y. przeprowadziła w Radzie Miejskiej prawo zabraniające młodzieży poniżej lat 16 znajdowania się na ulicy po godz. 9.30 wieczorem.

W Milwaukee, Wis., na żądanie Niemców, bibljoteka publiczna wycofało z obiegu „Krzyżaków" Sienkiewicza po angielsku, ale na skutek protestu „Kurjera Polskiego" książkę tę wprowadzono w obieg ponownie.

Wypadki

Według obliczeń red. „Ameryki — Echa", p. Leopolda Dende, w grudniu r. ub. w wypadkach automobilowych zginęło 35 Polaków, zamordowanych zostało 21, życie odebrało sobie 19, w innych wypadkach zginęło 39. Na kary ponad rok więzienia zostało skazanych 16 Polaków, łącznie na 160 lat więzienia.

Różne wiadomości

Na gwiazdkę dla biednych polskich rodzin pisma polskie i organizacje zebrały w grudniu r. ub. kilkanaście tysięcy dolarów, w czem w samem Detroit dwa dzienniki polskie zebrały łącznie około 5,000 dolarów.

W New Yorku rozpoczęła swą działalność druga spółka importująca towary z Polski — „Centropol". Na czele jej stoi p. Januszewski, wydawca „Dziennika Polskiego" w Detroit, Mich.

F. B. Koliński, robotnik w Milwaukee, podarował prezydentowi Rooseveltowi wyrzeźbioną przez siebie laskę.

Pewien Polak z Hamtramck, Mich., ex-hycel, zgłosił się do Konsulatu Polskiego w Pittsburghu i zaofiarował swe usługi Polsce w charakterze... kata.

W Buffalo, N. Y. Teresa Kowalska rozdała cały swój majątek biednym i postanowiła wyjechać z dziećmi do Chin, celem nawracania Chińczyków na katolicyzm.

Fundacja Kościuszkowska ogłosiła, że na stypendjum dla Walasiewiczówny zebrała dotychczas 243,34 dolary.

Polacy w Woonsocket, R. I. urządzili obchód Pułaskiego; parafja św. Jana Kantego w Milwaukee obchodziła 25-lecie swego istnienia, takąż rocznicę obchodził też bank polski w New Britain, Conn.

W lipcu, sierpniu i wrześniu r. b. przybyło z Polski do St. Zjed. 300 imigrantów.

W Jamaica, L. I. zmarła 105-letnia Kaczorowska, a w Bay City, Mich. 103-letni Michał Śliwiński.

Zmarły we Florydzie dr. Front-Dobija z Chicago zapisał Uniwersytetowi Jagiellońskiemu w Krakowie cały swój majątek, przedstawiający wartość 84,000 dolarów.

„Dzień Polski" na wystawie wszechświatowej w Chicago został wyznaczony na 11 czerwca r. b. *Jan Prawdzic.*

St. Zjednoczone w styczniu.

Kronika Rady Organizacyjnej.

Wyjazd delegatów Rady Organizacyjnej do Czechosłowacji

Dnia 18-go lutego udają się do Czechosłowacji delegaci Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy: Prezes Rady, p. Marszałek Wł. Raczkiewicz i Dyrektor Biura Rady, p. Stefan Lenartowicz. Celem podróży delegatów jest bezpośrednie zetknięcie się ze społeczeństwem polskiem w Czechosłowacji i szczegółowe zapoznanie się z jego dorobkiem gospodarczym i kulturalnym. Panowie delegaci omówią również z leaderami mniejszości polskiej na Śląsku czeskim i Morawach sprawy związane z II-gim Zjazdem Polaków z Zagranicy, mającym się odbyć w lecie 1934 roku.

Pobyt rad. B. Lepeckiego w Rumunji

Redaktor „Polaków Zagranicą", Bohdan Lepecki, przebywał przez 8 dni w sprawach prasowych na terenie Bukowiny. Red. Lepecki odwiedził m. in. wytwórnię masła polskiej spółdzielni „Industropol" w Baniłowie n/Seretem kilka wsi polskich na północy Bukowiny oraz odbył szereg konferencyj z przedstawicielami miejscowej Polonji.

Z Komisji Organizacyjnej Światowego Związku Polaków

Dnia 20 grudnia r. b. odbyło się pierwsze zebranie wyłonionej przez ostatni Zjazd Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy *Komisji Organizacyjnej II-go Zjazdu Polaków z Zagranicy i Światowego Związku Polaków.* W posiedzeniu, w którem wzięli udział niemal wszyscy członkowie Komisji, przewodniczył szef Kancelarji Cywilnej Pana Prezydenta i wiceprezes Rady Organizacyjnej, dr. Bronisław Hełczyński.

Po referacie wiceprezesa Rady Organizacyjnej, p. Miecz. Fularskiego o Światowym Związku Polaków — rozwinęła się ożywiona dyskusja, w wyniku której postanowiono, że Komisja zajmie się najpierw przygotowaniem projektu statutu Światowego Związku Polaków, a dopiero potem — przygotowaniem podstaw II-go Zjazdu Polaków z Zagranicy. Po pewnym czasie, Komisja przekształci się w wielki Komitet Organizacyjny II-go Zjazdu.

W dniu 31 stycznia r. b. odbyło się drugie zebranie Komisji Organizacyjnej II-go Zjazdu Polaków z Zagranicy i Świa-

towego Związku Polaków. Obradom przewodniczył wiceprezes Rady, p. Mieczysław Fularski. Na porządku obrad zebrania były referaty: p. Adama Stebelskiego i wiceprezesa Rady — p. dyr. Stefana Szwedowskiego. Pierwszy z nich przedstawił w swym referacie zagadnienia ideologiczne, jakie winny być zawarte w statucie przyszłego Związku, drugi zaś — zagadnienia organizacyjne, związane z II-gim Zjazdem Polaków z Zagranicy. Komisja przedyskutowała i przyjęła tezy, wysunięte przez p. Stebelskiego, oraz rozważyła tę część referatu p. Szwedowskiego, która tyczyła się projektu ordynacji wyborczej na Zjazd. Omówienie innych problemów, poruszonych w referacie p. Szwedowskiego, odłożono do przyszłego posiedzenia, które odbędzie się w połowie lutego r. b.

Pierwsze zebranie plenarne Komitetu Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy

W dniu 27 stycznia r. b. odbyło się pierwsze posiedzenie plenarne wyłonionego na konferencji grudniowej Komitetu Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy. W imieniu prezesa Rady Organizacyjnej, p. marsz. Raczkiewicza, posiedzenie zagaił wiceprezes Rady, p. dyr. Stanisław Paprocki. Na przewodniczącego zebrania powołano jednogłośnie p. dyr. Wiktora Ambroziewicza. Referat o programie pracy Komitetu na najbliższy okres wygłosił, zast. dyr. Biura Rady, p. Tomasz Piskorski. Wytyczne, podane przez referenta, zebrani całkowicie zaakceptowali. Zkolei przystąpiono do wyborów Prezydjum Komitetu do którego przez aklamację powołano następujące osoby: p. dyr. Wiktora Ambroziewicza, p. wiz. Seweryna Maciszewskiego, p. dyr. Stanisława J. Paprockiego, p. zast. dyr. Tomasza Piskorskiego, p. prof. Antoniego Ponikowskiego, p. dyr. Józefa Stemlera, p. prof. Tadeusza Wałek-Czarneckiego.

Bezpośrednio potem odbyło się pierwsze zebranie nowoobranego prezydjum. Przewodniczącym został p. dyr. Ambroziewicz, wiceprzewodniczącym — p. dyr. Paprocki, sekretarzem — p. T. Piskorski. Zgodnie z wnioskiem referenta na zebraniu plenarnem Komitetu, powołano do życia następujące sekcje: przedszkolną, szkolną, pozaszkolną, akademicką i nauczycielską. Nadto, uwzględniając wniosek p. wiz. Z. Lepeckiego, utworzono sekcję „książki". Na przewodniczących sekcyj postanowiono prosić: przedszkolnej — p. Zofję Żukiewiczową, szkolnej — p. wiz. Z. Lepeckiego, akademickiej — p. nacz: Tomira Drymmera, sekcji „książki" — p. prof. Konrada Górskiego. Sekcję nauczycielską podjął się prowadzić prezes Komitetu, p. dyr. Ambroziewicz. Przewodniczący sekcji pozaszkolnej zostanie powołany później.

Akcja „gwiazdkowa" Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy

Akcja „gwiazdkowa" Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, poraz pierwszy zakrojona na tak szeroką skalę, dała poważne rezultaty: sumę 1.633 książek rozesłanych nieomal na wszystkie tereny Polonji zagranicą.

Rada Organizacyjna zaofiarowała dla dzieci polskich w Niemczech, Francji, Danji, Jugosławji i Argentynie 356 książek dla młodzieży o wartościowej treści i estetycznej formie, 16 śpiewników z najbardziej popularnemi pieśniami polskiemi, kilkadziesiąt portretów: Marszałka Piłsudskiego, Prezydenta Rzeczypospolitej, wieszcza narodowego — Mickiewicza.

Na „choince", zorganizowanej przez Radę dla młodzieży z emigracji, kształcącej się w kraju, obdarowanych zostało „gwiazdką" w postaci książek i portretów Mickiewicza 97 osób.

Niezależnie od tego, Rada Organizacyjna, współpracując z Towarzystwem Pomocy Polakom w Łotwie, pośredniczyła w zbiórce i w wysyłce słodyczy i książek na ten teren.

Również za pośrednictwem Rady zostały zakupione podarki „gwiazdkowe" — książki, pierniki i cukierki — dla dzieci i młodzieży w Danji.

Rada Organizacyjna — w porozumieniu z Zarządem Polskiego Czerwonego Krzyża, rozesłała zaofiarowane przez Koła Młodzieży P. C. K. 114 książek, 126 listów członków Kół do młodzieży zagranicą, kilkadziesiąt szkaplerzy i medalików, 2 albumy z robótkami ręcznemi, kilkadziesiąt pocztówek i kart z życzeniami świątecznemi.

Współpracując w akcji „gwiazdkowej" z harcerstwem, Rada pośredniczyła w wysyłce paczek do Stanów Zjednoczonych, Kanady, Francji, Niemiec, Rumunji, Łotwy, Danji, Belgji, Charbina — ogółem rozesłano: 77 książek, 124 roczniki czasopism harcerskich, 224 egz. „Skauta" (numer zlotowy), 15 albumów „Harcerstwa Polskiego" i 150 pocztówek.

Niezmiernie dodatnim objawem jest fakt, że coraz więcej organizacyj młodzieży polskiej w kraju wykazuje za-

interesowanie pokrewnemi organizacjami na terenach Polonji Zagranicznej, nawiązując serdeczny kontakt — przez danie dowodów pamięci w postaci podarków i życzeń świątecznych.

Miejmy nadzieję, że tak dobrze zapoczątkowana akcja w roku przyszłym zaofiaruje nam udział całego społeczeństwa, świadomego znaczenia więzi narodowej z rodakami na obczyźnie.

Konferencja w sprawie wystaw polskiego przemysłu ludowego we Francji i Danji.

Dn. 26 stycznia w lokalu Rady Organizacyjnej odbyła się konferencja w sprawie zorganizowania wystaw polskiego przemysłu ludowego w Lille (Francja) na tamtejszych targach w pawilonie polskim w okresie od 1 — 14 kwietnia r. b., oraz w Kopenhadze (Danja), jako wystawy samoistnej, w terminie od 1—15 czerwca r. b..

W powyższej konferencji wzięli udział przedstawiciele: Min. Spraw Zagranicznych, Min. Przemysłu i Handlu, Tow. Popierania Przemysłu Ludowego, Tow. Młodzieży Wiejskiej „Siew“, oraz Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, jako inicjatorki wspomnianych imprez.

Konferencję zagaił dyrektor Biura Rady, p. Stefan Lenartowicz. Na przewodniczącego konferencji zaproszono p. inż. St. Śliwińskiego, prezesa Tow. Popierania Przemysłu Ludowego, na protokulanta — p. inż. Z. Brudzińskiego.

Szczegółowy projekt zorganizowania powyższych wystaw omówił referent gospodarczy Rady p. J. B. Robakowski.

Po wyczerpującej dyskusji nad tym projektem — zebrani ukonstytuowali się w Krajowy Komitet Organizacyjny Wystaw, postanawiając zaprosić do swego grona i przyjąć drogą kooptacji przedstawicieli: Dep. Sztuki Min. W. R. i O. P., Instytutu Eksportowego, Komitetu Propagandy przy Min. Spraw Zagranicznych oraz, jako znawcę rozwoju kultury polskiej — p. Warchałowskiego.

Pierwsze posiedzenie Komitetu odbędzie się w lokalu Rady dn. 5 lutego r. b.

Po zorganizowaniu omawianych wystaw—zamierza się organizować je i na innych terenach, korzystając ze współpracy Polonji Zagranicznej.

Uzupełnienie członków stałych Komisji Gospodarczej Rady.

Do Komisji Gospodarczej Rady Organizacyjnej na rok 1933 delegowały dotychczas swych stałych przedstawicieli następujące ministerstwa, insytucje państwowe i społeczne:

Min. Przemysłu i Handlu — dr. W. Rosiński.

Państwowy Instytut Eksportowy — p. W. Jastrzębowski.

Bank Gospodarstwa Krajowego — p. M. Smerek.

Liga Morska i Kolonjalna — dyr. J. Lewandowski.

Izba Handlowa Polsko-Amerykańska — p. sekret. Pasikiewicz.

Izba Handlowa Polsko-Łacińsko-Amerykańska — p. M. Rzepecki.

Polski Instytut Współpracy z Zagranicą — p. J. Zycki.

Związek Związków Zawodowych — p. W. Długosz.

Zw. Zawodowy Parcowników Handlowych, Przemysłowych i Biurowych — p. J. Niemczyk.

koło Propagandy Wytwórczości Polskiej Zagranicą — p. A. Ziółek.

Wykłady gospodarcze w Radzie Organizacyjnej

Dnia 14 grudnia r. b. odbyło się w lokalu Rady, pod przewodnictwem referenta gospodarczego Rady Organizacyjnej, p. J. B. Robakowskiego, pierwsze Konwersatorjum Kursu Eksportowego, zorganizowanego przy „Kole Propagandy Wytwórczości Polskiej Zagranicą”.

Referat na temat sytuacji ogólnej wśród Polonji w Ameryce Północnej wygłosił referent terenowy, p. J. Stryjewski. W swym bardzo rzeczowym referacie mówca zobrazował rozwój historyczny życia polskiego w Stanach Zjednoczonych Am. Półn., następnie omówił szczegółowo sytuację obecną, uwzględniając specjalnie stan życia społecznego, związki, stan oświaty i kultury oraz wychowania fizycznego polskiej młodzieży w Ameryce.

Po referacie nastąpiła ożywiona dyskusja, w której brali udział wszyscy obecni.

Dnia 22 grudnia r. b. odbyło się pod przewodnictwem referenta gospodarczego Rady, p. J. B. Robakowskiego, drugie z rzędu Konwersatorjum Kursu Eksportowego „Koła Propagandy Wytwórczości Polskiej Zagranicą”.

O sytuacji ogólnej wśród Polonji na terenach mniejszościowych wygłosił wyczerpujący referat zastępca dyrektora Biura Rady, p. T. Piskorski, omawiając położenie polityczne i warunki życia ludności polskiej w państwach przygranicznych.

Po referacie odbyła się dyskusja.

Dnia 28 grudnia r. b. w lokalu Rady Organizacyjnej na III-em Konwersatorjum Kursu Eksportowego przy „Kole

Propagandy Wytwórczości Polskiej Zagranicą" wygłosił prelekcję na temat warunków i możliwości eksportowych do Ameryki Północnej p. konsul K. Głuchowski, kierownik wydziału propagandowego linji „Gdynia — Ameryka" z New-Yorku. W swem przemówieniu p. konsul Głuchowski omówił sprawę pojemności rynku Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, warunki których polski eksporter musi przestrzegać, przystępując do wywozu, oraz rolę ajentów handlowych w tej pracy.

W wykładzie, poza uczestnikami kursu, brał również udział w charakterze gościa p. konsul Olechowski z Kanady.

Po wygłoszonej prelekcji odbyła się dyskusja, w której młodzi słuchacze zadawali prelegentowi szereg pytań, uzupełniając swe wiadomości na omawiany temat, na które p. konsul Głuchowski udzielał wyczerpujących odpowiedzi.

Wykład o organizacji wymiany towarowej Polski z Ameryką Południową

Dn. 25 stycznia r. b. odbyło się w lokalu Rady Organizacyjnej VII Konwersatorjum Kursu Eksportowego przy „Kole Propagandy Wytwórczości Polskiej Zagranicą", pod przewodnictwem referenta gospodarczego Rady, p. J. B. Robakowskiego.

Prelekcję na temat projektów organizacji wymiany towarowej Polski z Ameryką Południową wygłosił przewodniczący, omawiając sprawę utworzenia w Brazylji polskiej instytucji bankowej, założenia biur reprezentacyjnych z centralnem biurem w Warszawie oraz utworzenia bezpośredniej linji okrętowej Gdynia—Ameryka Południowa.

Po referacie odbyła się wyczerpująca dyskusja.

Następnie zostały ustalone tematy pisemne dla zwykłych słuchaczy kursu z dziedziny możliwości eksportowych do poszczególnych krajów. Warunkiem dopuszczenia do egzaminu ustnego i uzyskania zaświadczenia z ukończenia kursu będzie wartość opracowanego tematu. Termin ukończenia powyższych prac pisemnych—dnia 15 marca r. b.

Sekcja współpracy gospodarczej ze Stanami Zjedn. Am. Półn.

Po zorganizowaniu w łonie *„Koła Propagandy Wytwórczości Polskiej Zagranicą"* w Radzie Organiz. Pol. Zagr. sekcji dla współpracy z Dalekim i Bliskim Wschodem, powstała druga sekcja—dla współpracy gospodarczej ze Stanami Zjednoczonemi Am. Półn.

Zadaniem sekcji jest praca naukowa i praktyczna nad gruntownem poznaniem stosunków gospodarczych i społecznych Stanów Zjednoczonych Am. Półn., oraz badanie możliwości zbytu towarów polskich na tym rynku.

Przewodniczącym sekcji jest p. Aleksander Ziółek. Pracami sekcji kieruje referent gospodarczy Rady, p. J. B. Robakowski.

Różne

Okręg Zachodni Stowarzyszenia „Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie" niesie doraźną pomoc bezrobotnym reemigrantom

Wskutek bezrobocia, jakie panuje wśród naszego wychodźtwa, liczne rzesze bezrobotnych reemigrantów wracają do kraju, w opłakanych niejednokrotnie warunkach.

Nędza tej najnieszczęśliwszej kategorji bezrobotnych, wymaga zorganizowania szybkiej, doraźnej pomocy, przedewszystkiem w początkowym okresie przyjazdu bezrobotnych reemigrantów do kraju.

Sprawę tę wzięło gorąco do serca Stowarzyszenie „Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie"—Okręg Zachodni w Poznaniu, organizując na stacji granicznej w Zbąszyniu i na dworcu w Poznaniu akcję opiekuńczą dla najbardziej potrzebujących.

Mimo dotkliwego braku funduszów, wyżej wymienione Stowarzyszenie w okresie od 1 listopada 1931 r. do 31 grudnia 1932 roku rozdało bezpłatnie ogółem 11749 racji żywnościowych (w Poznaniu 3936, w Zbąszyniu 7813), pomocy sanitarnej i noclegów udzielono w 150 wypadkach, 100 osobom (Zbąszyń 68, Poznań 38) ofiarowano odzież uzyskaną z towarzystwa „Caritas", 4700 dzieci obdarowano cukierkami uzyskanemi w darze z Banku Cukrownictwa w Poznaniu. W wyjątkowych tylko wypadkach udzielano drobnych zapomóg pieniężnych.

Delegatki Stowarzyszenia odbywały na dworcach dyżury nocne (po 95 w Poznaniu i w Zbąszynie) i dzienne, okazując obok pomocy materjalnej także pomoc moralną, serce i współczucie, służyły radami i wskazówkami.

Ta godna uznania ofiarna akcja opiekuńcza, wobec wielkich rozmiarów nędzy wśród bezrobotnych reemigrantów, wymaga poparcia i naśladownictwa ze strony innych pokrewnych organizacji społecznych.

Polskie Biuro Podróży „Francopol"

Polskie Biuro Podróży „FRANCOPOL" rozwinęło ostatnio ożywioną działalność mającą na celu umożliwienie Polakom zamieszkałym stale zagranicą zwiedzanie Polski i jej pamiątek historycznych. — Sposób w jaki Instytucja ta wywiązuje się ze swoich zobowiązań daje pełną gwarancję racjonalnego wykorzystania czasu poświęconego na pobyt w kraju i co najważniejsze daje swoim klijentom najprzystępniejsze warunki.

Wszelkie zapytania dotyczące wycieczek do Polski i możliwości zwiedzania prosimy kierować do Polskiego Biura Podróży „FRANCOPOL", Warszawa, Mazowiecka 9.

Nowe wydawnictwa.

Kalendarz Morski i Kolonjalny na rok 1933. Warszawa. Nakładem Ligi Morskiej i Kolonjalnej. (Oddział I im. Jana z Kolna — Związek Pionierów Kolonjalnych). 240 stron, z ilustracjami w tekście.

Coraz obfitszą literaturę polską, dotyczącą zagadnień morskich i kolonjalnych, wzbogaciło ostatnio wydawnictwo „Kalendarza Morskiego i Kolonjalnego", zawierającego obok zwykłego działu kalendarzowego na 12-tu stronach, kilkanaście artykułów w sprawach polskiego morza, zagranicznej Polonji, życia i pracy w krajach tropikalnych.

Zadaniem tego Kalendarza i zawartych w nim prac jest popularyzacja i propaganda wśród społeczeństwa krajowego znajomości spraw i kwestyj, mających pierwszorzędne polityczne i gospodarcze znaczenie dla Polski. Współpracownicy Kalendarza, znawcy tych spraw i pionierzy orjentacji, która łączy dziś wszystkich Polaków, orjentacji morskiej i zamorskiej, dali szereg żywo i barwnie skreślonych szkiców, przystępnych w czytaniu i opartych przeważnie na dobrej znajomości praktycznej, z własnego doświadczenia, opisywanych krajów i dziedzin życia.

Jeśli ktoś, biorąc do ręki to wydawnictwo, z pewnem uprzedzeniem odnosi się do praktycznej wartości haseł, szerzonych w imię kolonjalnej przyszłości naszego Państwa, niewątpliwie po przeczytaniu całej tej książki nabierze innego przekonania i nawet pewności, że mocarstwowa przyszłość naszego Narodu i Państwa leży na szlaku nawiązania drogą morską węzłów przyjaźni ze wszystkiemi narodami świata i zdobycia należnych nam praw do pokojowej ekspansji kolonjalnej.

„Zwiążmy wychodźtwo z Macierzą!" brzmi tytuł artykułu p. Fr. Łypa w omawianym Kalendarzu, który stawia przed naszemi oczami realne i osiągalne możliwości zadośćuczynienia słusznym, obopólnym życzeniom macierzy i wychodźtwa, mającym na celu zachowanie na obczyźnie Polaków dla Polski. W myśl tego najsłuszniejszego programu znajdujemy w Kalendarzu obszerne i źródłowe wiadomości o Polonji zamorskiej, amerykańskiej, w artykułach „Polacy w Stanach Zjednoczonych" i „Brazylja i wychodźtwo polskie" red. B. T. Lepeckiego.

Każdy, żądny przygód i nowych wrażeń w krajach egzotycznych z największym pożytkiem dla siebie przeczyta szkice i artykuły pp. B. Wojewódzkiego i T. Łypa — o życiu kolonisty-europejczyka w Afryce, kpt. M. B. Lepeckiego i konsula K. Głuchowskiego — o południowo-amerykańskich przygodach polskiego podróżnika i wychodźcy.

Z całokształtem polskiego zagadnienia kolonjalnego zapoznają czytelnika artykuły dr. W. Rosińskiego, sekretarza zarządu L. M. K., a ciekawe światło na możliwości emigracyjne do Południowej Ameryki rzuca niewielki, lecz treściwy artykuł dr. K. C. Ciechanowa.

Nie możemy pominąć również cennych historycznych przyczynków dr. St. Zielińskiego i dr. A. Gadomskiego o naukowych wyprawach Stefana Rogozińskiego i Leona Barszczewskiego.

Tak się przedstawia dość różnorodna treść Kalendarza, której brak jedynie może dokładniejszych informacyj o naszej marynarce handlowej (niecałe 4 strony tekstu), o gospodarczej roli Gdańska (sprawa Gdyni jest w Kalendarzu przedstawiona dość obszernie), o wszystkich instytucjach krajowych, dotyczących spraw morskich, jak władze państwowe, szkoły, Instytut Bałtycki w Toruniu i t. d. Przydałyby się również podstawowe wiadomości o flotach i komunikacji morskiej wszystkich państw bałtyckich i innych najważniejszych, światowych, co zapewne da się urzeczywistnić w następnych rocznikach Kalendarza.

Wiele do życzenia pozostawiają—odbicia klisz, miejscami zupełnie niewyraźne oraz niedokładnie wykonana korekta.

Zet.

TREŚĆ

Redaktor: Bohdan Lepecki **Wydawca: Stefan Lenartowicz**

Zak. Społeczna „Zrzeszenie drukarzy“ Pl. Grzybowski 3/5